

ISSN 0867-8952

NR 4(280) KWIECIEŃ 2014

KOMBATANT



Biuletyn Urzędu
do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych



przez **KOP** a na
granica



nac Okładka na podst. zdjęcia z Narodowego Archiwum Cyfrowego www.nac.gov.pl

BIULETYN URZĘDU DO SPRAW KOMBATANTÓW I OSÓB REPRESJONOWANYCH

Redakcja

ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa
e-mail: kombatant@udskior.gov.pl

redaktor naczelny: Piotr Sulek

tel. (22) 661 89 22
e-mail: piotr.sulek@udskior.gov.pl

Katarzyna Zientara-Majewski

tel. (22) 661 84 23
e-mail: katarzyna.zientara@udskior.gov.pl

Współpracują:

Franciszka Gryko, Jan P. Sobolewski,
współpraca fotoreporterska: Alina Nowacka

Redakcja tekstów: Wojciech Lewicki

Korekta: Dariusz Saracyn

Archiwalne numery „Kombatanta”

dostępne są na stronie www.udskior.gov.pl

Wydawca:

Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych
ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa
centrala tel. (22) 661 81 11
punkt informacyjny tel. (22) 661 81 29
(22) 661 87 06, www.udskior.gov.pl

Opracowanie graficzne: Hanna Sater

Druk: TOPDRUK Sp. z o.o.

ul. Nowogrodzka 151a, 18-400 Łomża

Nakład: 4200 egz.



w numerze

3 Pamięć o miejscach i mogiłach

Magdalena Borysewicz

7 „Pamiętajmy o Sybirakach”

Aneta Hoffmann

8 Ankieta

9 Wciąż nie znamy ich imion...

10 przeKOPana granica

Wojciech Lewicki

16 Broń strzelecka Korpusu Ochrony Pogranicza

Jarosław Lewandowski

20 Skok na bank

Zbigniew Zieliński

23 Krajowa Rada Ministrów – tajny rząd Polski Walczącej

Waldemar Kowalski

28 Wojna i miłość

Agnieszka Kuchcińska-Kurcz

31 Pożegnanie płk. Józefa Wojteckiego

Stefan Mączka



FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

Po pokoju ryskim, kończącym wojnę z bolszewicką Rosją, polska granica wschodnia była dziurawa jak sito. Co chwila przekraczały ją jakieś uzbrojone grupy rabujące majątki i mniejsze miasteczka, wprowadzające poczucie niepewności i podważające zaufanie do nowego państwa. Wiele wskazywało na to, że nie był to li tylko przejaw zwykłego bandytyzmu – raczej skoordynowana akcja prowadzona przez oficerów sowieckiego wywiadu, obliczona na destabilizację znacznych obszarów Rzeczypospolitej.



FOT. ARCHIWUM

K O L P O R T A Ż

Kolportaż: Tomasz Nejmanowski,
tomasz.nejmanowski@udskior.gov.pl, tel. (22) 661 86 67

Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania zmian i skrótów w nadsyłanych materiałach. Materiały powinny być podpisane pełnym imieniem i nazwiskiem autora tekstu i zdjęcia oraz zawierać jego prywatny adres i telefon kontaktowy, a także krótką notkę o autorze tekstu. W miarę możliwości prosimy o dostarczanie tekstów i materiałów graficznych (zdjęcia o rozdzielczości 300 dpi) w wersji elektronicznej (na CD lub pocztą elektroniczną). Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca. Rubryka *Poszukujemy* jest bezpłatna.



PAMIĘĆ O MIEJSCACH I MOGIŁACH

MAGDALENA BORYSEWICZ

W 1939 r. po zajęciu wschodnich terenów Polski przez Związek Radziecki władze radzieckie przystąpiły do prześladowań miejscowej ludności polskiej. Jedną z najdotkliwszych form tych prześladowań były masowe wywózki obywateli polskich w głąb ZSRR.

Kolejne deportacje w latach 1940–1941 objęły setki tysięcy Polaków – szacuje się, że wywiezionych zostało ponad 300 tys., niektóre źródła mówią o całkowitej liczbie 800 tys. Polacy trafiali w różne rejony ZSRR, spora ich grupa znalazła się w Ka-

Gehenna rozpoczęła się nocą 10 lutego 1940 r. Pierwsza, niespodziewana i najtragiczniejsza deportacja objęła swym zasięgiem tysiące kresowych rodzin. Przy siarczystym mrozie, zerwane nad ranem rodziny zgodnie z rozkazem władz sowieckich zostały przetransportowane „w inne rejony ZSRR”.

zachstanie – należeli oni do kategorii zesłanych na osiedlenie, przy czym czas pobytu miał wynosić 20 lat. Mieszkali i pracowali w ciężkich, nieludzkich warunkach.

Jednym z postanowień zawartego w lipcu 1941 r. układu między Polską a ZSRR było umożliwienie uwolnienia Polaków przebywających w radzieckich łagrach i więzieniach. Wielu z nich zostało ewakuowanych z ZSRR razem z armią gen. Andersa. Niektórym nie udało

się wrócić do Ojczyzny, a ich groby pozostały na zawsze na szlaku armii.

Mankent i Merke

W dniach 4–5 kwietnia 2014 r. kierownik Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, Jan Stanisław Ciechanowski, uczestniczył w uroczystościach odsłonięcia Polskich Cmentarzy Wojennych w miejscowościach Mankent i Merke w południowym Kazachstanie. W delegacji pod przewodnictwem

sekretarza Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, Andrzeja Krzysztofa Kunerta, uczestniczyli także: senator Andrzej Owczarek; konsul generalny RP w Ałmaty, Andrzej Papierz; wiceprezes Instytutu Pamięci Narodowej, Agnieszka Rudzińska; dowódca Garnizonu Warszawa, gen. Wiesław Grudziński; przedstawiciel prezydenta RP, Waldemar Strzałkowski. W uroczystościach udział wzięli również przedstawiciele władz wojewódzkich i lokalnych oraz okoliczni mieszkańcy.

W okolicznościowym przemówieniu na cmentarzu w Merke kierownik Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, Jan Stanisław Ciechanowski, powiedział, że jest to kolejne miejsce na mapie świata, do którego przybywają Polacy, żeby oddać hołd zmarłym w tragicznych czasach. – *O tych Polakach pamiętają ci, którzy tu byli 70 lat temu, ale także młodsze pokolenia, pamięta Rzeczpospolita. Umierali, bo byli Polakami, ale ich śmierć nie poszła na marne. Pokazali, co to bohaterstwo i umiłowanie wolności. Naszym obowiązkiem jest zachowanie w pamięci tych miejsc i mogił, także tych, których nigdy nie odnajdziemy.* Jan Stanisław Ciechanowski skierował słowa wdzięczności do rodowitych mieszkańców: – *Naród kazachski w trudnych także dla niego chwilach okazywał Polakom życzliwość i wyciągnął do nich pomocną dłoń, kiedy tego najbardziej potrzebował.* Zwrócił się do nich w języku rosyjskim i kazachskim.

Sekretarz Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, Andrzej Krzysztof Kunert, odznaczył Złotymi Medalami Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej Amirię i Asłana Kikina-dze, którzy przez lata opiekowali się miejscami pochówku Polaków i przyczynili się do powstania cmentarza w Merke. – *Oprócz opieki nad cmentarzami wojennymi w Polsce i pol-*

skimi grobami za granicą obowiązkiem Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa jest także wyrażanie wdzięczności tym wszystkim na całym świecie, którzy w tym pomagają. To miejsce jest potrójnym pomnikiem wdzięczności: dla naszych

im przemówieniu na związku Polski i Kazachstanu mające długą i piękną tradycję, podczas której bywały jednak także momenty bolesne, jak zsyłki Polaków – w 1936 r. i podczas II wojny światowej. Przez ziemie Kazachstanu w 1942 r. prze-



Uroczystość na Cmentarzu Wojennym w Merke. Od lewej: Andrzej Papierz, konsul generalny RP w Ałmaty; Anna Opalińska (asystentka ds. kultury KG w Ałmaty); pierwszy zastępca akima obłasti dżambulskiej, Bekbolat Orientbekow; Jan Stanisław Ciechanowski, Andrzej Krzysztof Kunert; akim powiatu Merke, Bachtiar Kopbosynow; gen. Wiesław Grudziński; Waldemar Strzałkowski FOT. ALINA NOWACKA

” Deportacje w latach 1940–1941 objęły setki tysięcy Polaków, wywiezionych zostało ponad 300 tys., niektóre źródła mówią o całkowitej liczbie 800 tys. Polacy trafiali w różne rejony ZSRR, spora grupa znalazła się w Kazachstanie

żołnierzy, dla Kazachów za gościnność oraz dla wszystkich obecnych, którzy wciąż okazują gościnność i utrzymują pamięć – powiedział Andrzej Krzysztof Kunert.

Podczas uroczystości w Mankent sekretarz Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa wskazał w swo-

mieszczali się także jednostki Armii Andersa. – Żołnierze przebywali tu krótko, ale wdzięczna pamięć o życzliwości i pomocy ze strony Kazachów pozostała. Żołnierze przyjmowali każde życzliwe serce i każde życzliwe ręce. Także oni zostawili po sobie wdzięczną pamięć. Oprócz pamięci zostały również cmentarze wojenne, na których spoczywają także cywile i dzieci.

Ambasador RP w Kazachstanie, Jacek Kluczkowski, przypomniał, że na cmentarzu spoczywają ci, którzy z powodu chorób i wyczerpania nie byli w stanie powrócić do kraju. Skierował też słowa podziękowania do obecnych władz lokalnych, które przyczyniają się do zachowania pamięci o zmarłych Polakach. Delegacja wzięła także udział w uroczystościach na cmentarzach w Szokpak i Ługowoje, które zostały odsłonięte w 2000 r.

Ludzkie losy

W uroczystościach na Polskich Cmentarzach Wojennych uczestniczyła także przybyła z Polski grupa Sybiraków, którzy podczas II wojny światowej przebywali na terenie Kazachskiej Republiki Sowieckiej. Wśród nich byli Irena Persak i Zbigniew Dłużniewski.

” Żołnierze przebywali tu krótko, ale wdzięczna pamięć o życzliwości i pomocy ze strony Kazachów pozostała. Żołnierze przyjmowali każde życzliwe serce i każde życzliwe ręce

Kiedy 6 kwietnia 1946 r. Irena Persak jako 12-latką opuszczała Szymkent, była przekonana, że nigdy już nie wróci do Kazachstanu. Została deportowana wraz z rodziną, na zesłaniu spędziła 6 lat, większość czasu w sowchozie Kujuk.

W 1945 r., kiedy skończyła się wojna, rodzina myślała, że wkrótce wrócą do kraju, nastąpiło to jednak dopiero prawie za rok. Wiosną 1946 r. zostali przewiezieni do odległego o 30 km Szymkentu, gdzie 11 dni czekali na pociąg do Polski. – Pa-

miętam, że było ciepło, chodziłam w sukience, bez butów – wspomina dzień wyjazdu Irena Persak. – Na placu w Szymkencie stał pomnik Lenina z wyciągniętą ręką. Tego dnia ktoś powiesił na niej wiadro, z którego wolno wyciekła brudna ciecz.

Irena z rodziną 8 maja 1946 r. dotarła do Chełma Lubelskiego, gdzie wszyscy otrzymali dokumenty repatriacyjne. Równo 68 lat później, w kwietniu 2014 r. Irena Persak wróciła do Szymkentu.



Ceremonia złożenia kwiatów na Cmentarzu Wojennym w Mankencie. Wartę przy pomniku zaciągnęli żołnierze z Kompanii Reprezentacyjnej Wojska Polskiego. FOT. ALINA NOWACKA

Piętnastoletni Zbigniew Dłużniewski został zesłany razem z matką do Kazachstanu w 1940 r. Zimą 1942 r. z gazety, w którą owinięta była słonina kupiona na święta, dowiedział się o udziale polskich żołnierzy w bitwie o Tobruk. Ta informacja zmobilizowała go do działania. Razem z innymi chłopakami z brygady, w której pracował, dowiedzieli się o formowaniu polskiej armii na Wschodzie. Przejechali setki kilometrów, najczęściej w bydłych wagonach, aż w końcu trafili do Ługowoje. – *Dotarliśmy w nocy, było ciemno i zimno. Szliśmy 4 km, doszliśmy do szkoły zajmowanej przez wojsko. Pozwolono nam przemocować. Rano zobaczyliśmy żołnierzy w brytyjskich mundurach. Trafiliśmy przed komisję lekarską, potem do łaźni. Pozbyliśmy się radzieckiego ubrania, dostaliśmy nowe – brytyjskie mundury i całe wyposażenie. Zaprowadzono nas do oddziału, do którego zostaliśmy przydzieleni* – wspomina Zbigniew Dłużniewski. Po miesiącu, po otrzymaniu rozkazu ewakuacji do Iranu, żołnierze wyruszyli z Ługowoje. Przez Iran, Irak, Jordanię, Palestynę, Egipt dotarli do Włoch. W maju 1944 r. Zbigniew Dłużniewski wziął udział w bitwie o Monte Cassino.

Cmentarze

Na mocy traktatu Sikorski–Majski z 1941 r., uwolnieni z łagrów polscy jeńcy oraz zesłańcy zaczęli tworzyć pod dowództwem gen. Władysława Andersa polską armię na Wschodzie. W sumie z terenów Związku Sowieckiego wyruszyło ponad 120 tys. osób, w tym 41 tys. żołnierzy i ok. 74 tys. cywilów. Podczas ewakuacji z powodu chorób i wyczerpania życie straciło kilkanaście tysięcy osób. Ich groby rozsiane są od Kazachstanu po Palestynę. Na terenie centralnej Azji znajduje się ok. 20 miejsc pochówku Polaków.

Cmentarze w Merke i Mankent w południowym Kazachstanie zo-



Lech Trzaska na cmentarzu w Szokpak odnalazł nazwisko ojca, Franciszka Trzaska. FOT. ALINA NOWACKA

” Na mocy traktatu Sikorski–Majski z 1941 r., uwolnieni z łagrów polscy jeńcy oraz zesłańcy zaczęli tworzyć pod dowództwem gen. Władysława Andersa polską armię na Wschodzie

stały wyremontowane na zlecenie Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa w 2013 r. W Merke pochowanych jest 19 osób, w Mankent spoczywają 32 osoby. W ramach rekonstrukcji postawiono pomniki, a na odtworzonych rzędach mogił ułożono płyty nagrobne z reliefem krzyża i płyty z nazwiskami. Napis na pomniku brzmi: „Tu spoczywają Polacy, żołnierze polskiej armii na Wschodzie gen. Władysława Andersa i osoby cywilne, byli jeńcy, więźniowie sowieckich łagrów, zmarli w 1942 r. w drodze do ojczyzny. Cześć Ich Pamięci!” ■



Polska delegacja oddała hołd Polakom spoczywającym na cmentarzu w Szokpak. Wieniec składają gen. Wiesław Grudziński, Jan Stanisław Ciechanowski, Waldemar Strzałkowski i senator Andrzej Owczarek. FOT. ALINA NOWACKA

„PAMIĘTAJMY O SYBIRAKACH”

ANETA HOFFMANN

Trzynastego kwietnia obchodziliśmy kolejną, 71. rocznicę wywózki obywateli polskich w głąb ZSRS, zwłaszcza do Kazachstanu. Była to druga masowa deportacja. Zostały nią objęte głównie rodziny polskich żołnierzy, którzy po latach okazali się ofiarami zbrodni katyńskiej. Gdy mordowano ich mężów, synów i ojców – kobiety z dziećmi i starcy byli wywożeni z Kresów II RP na wschód.

Ogółem, jak wiemy, miały miejsce cztery masowe deportacje lat 1940–1941. Wszystkie tragiczne, wszystkie dotyczące setek tysięcy polskich obywateli, wszystkie starannie zaplanowane przez władze sowieckie. Przypadkowych ofiar było niewiele, bowiem listy do nocnych aresztowań zostały przygotowane wcześniej.

W lutym 2014 r., w rocznicę pierwszej deportacji, nowo powstała Fundacja Kresy Historii z Warszawy poprzez kampanię edukacyjną „Pamiętajmy o Sybirakach” i widowisko „Tułacze dzieci” pragnęła przypomnieć o tych tragicznych wydarzeniach. W spektaklu wyreżyserowanym przez Romana Kołakowskiego wystąpili aktorzy stołecznych i krakowskich scen teatralnych. W poruszający sposób przybliżyli licznie zgromadzonej widowni w Domu Kultury „Świt” w Warszawie dylematy i straszne przeżycia dzieci, które musiały odnaleźć się w tragizmie otaczającego ich świata i często,

po śmierci obojga rodziców, stać się opiekunami swojego młodszego rodzeństwa. Widowisko poprzedzone zostało wspomnieniami Sybiraka – Jerzego Hoffmana – i dla wielu stanowiło bardzo mocne przypomnienie o wadze zapominanej często przez ogół społeczeństwa dacie – 10 lutego 1940 r.

Pamięć to także motto Fundacji Kresy Historii – utworzonej przez rodziny kresowiaków, osoby zajmujące się od lat upamiętnianiem polskiej przeszłości XX w. Stawia sobie ona za cel upowszechnianie szczególnie mało znanych fragmentów dziejów Polski ostatniego stulecia („Kresów Historii”), wspaniałych a zapomnianych postaci, ważnych wydarzeń. Realizuje swe działania poprzez wystawy, warsztaty edukacyjne, widowiska, programy historii mówionej itp. Informacje o działalności udostępnia na stronach internetowych kresyhistorii.pl i pamiętajmy.org. Na tej ostatniej można zobaczyć zarejestrowane

fragmenty widowiska „Tułacze dzieci”.

Elementem kampanii „Pamiętajmy o Sybirakach” była także prezentacja powstającego właśnie filmu dokumentalnego w reżyserii Marka Lechowicza o polskich uchodźcach w Nowej Zelandii.

W bieżącym roku w listopadzie minie 70 lat od przybycia ponad 700 polskich dzieci na zaproszenie władz tego odległego państwa, które zaofiarowało Rządowi Polskiemu na Uchodźstwie swą pomoc. Wcześniej, w latach 1940–1941, były one deportowane w głąb ZSRS. Cudem ocalone, ewakuowane razem z Armią Andersa – teraz miały uczyć się w polskiej szkole i powracać do spokojnego życia w tym gościnnym kraju, gdzie szereg z nich wraz z rodzinami mieszka do dzisiaj.

To ich losy, zarejestrowane na taśmie filmowej, pokaże Marek Lechowicz. Premiera filmu planowana jest na 10 lutego 2015 r.

Pamiętajmy o Sybirakach. Tak wielu nadal spoczywa w bezimiennych mogiłach. Tak wiele rodzin 71 lat po wojnie nadal zastanawia się, co się stało z ich bliskimi. ■

REKONSTRUKCJA BIAŁORUSKIEJ LISTY KATYŃSKIEJ

ANKIETA



Centrum Polsko-Rosyjskiego
Dialogu i Porozumienia
ul. Jasna 14/16A, 00-041 Warszawa
tel. 602 680 760

Zwracamy się z prośbą do wszystkich osób, których bliscy zaginęli na obszarze północno-wschodnich województw II RP w okresie od 17 września 1939 do 30 czerwca 1940 r. o wypełnienie i przesłanie ankiety, która pomoże w dalszych pracach nad rekonstrukcją białoruskiej listy katyńskiej.

I. Dane osoby zaginionej

Nazwisko _____

Imię _____ Drugie imię _____

Imię ojca _____ Imię matki _____

Data urodzenia _____ Narodowość _____

Miejsce stałego zamieszkania w 1939 r. _____

Inne informacje _____

II. Opis losów osoby zaginionej (prosimy o podanie dat, okoliczności, miejsca uwięzienia, zaginięcia itp.)

III. Opis losów rodziny osoby zaginionej (informacje o represjach ze strony organów władz sowieckich, które dotknęły najbliższych, np. zesłanie, więzienie, łagry)

IV. Informacje o posiadanych dokumentach, fotografiach, pamiątkach

V. Dane informatora

Nazwisko i imię _____

Adres _____

Telefon _____ E-mail _____

Wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych zawartych w niniejszej ankiecie w zakresie niezbędnym do ustalenia i weryfikacji danych o zgłaszanych osobach zaginionych, w związku z koniecznością dokonania wszelkich czynności prowadzących do odtworzenia tzw. białoruskiej listy katyńskiej.

Administratorem danych osobowych jest Centrum Polsko-Rosyjskiego Dialogu i Porozumienia z siedzibą w Warszawie, ul. Jasna 14/16A, 00-041 Warszawa. Dane osobowe informatora zbierane są wyłącznie w celu ich przetwarzania dla potrzeb ustalenia i weryfikacji danych o zgłaszanych osobach zaginionych, w związku z koniecznością dokonania wszelkich czynności prowadzących do odtworzenia tzw. białoruskiej listy katyńskiej. Dane osobowe informatora nie będą udostępniane odbiorcom danych w rozumieniu art. 7 pkt 6 ustawy z dnia 29 sierpnia 1997 r. o ochronie danych osobowych (Dz.U. z 2002 r. nr 101, poz. 926, z późn. zm.). Osobie, której dane osobowe dotyczą, przysługuje prawo dostępu do treści swoich danych osobowych oraz ich poprawiania. Podanie danych osobowych przez informatora ma charakter dobrowolny, niemniej bez ich podania nie można złożyć niniejszej ankiety.

miejscowość, data

podpis informatora



WCIAŻ NIE ZNAMY ICH IMION...

Centrum Polsko-Rosyjskiego Dialogu i Porozumienia zwraca się do rodzin i bliskich osób, które zaginęły na terytorium północno-wschodnich województw Rzeczypospolitej Polskiej pomiędzy 17 września 1939 a czerwcem 1940 r. z prośbą o wypełnienie załączonej do Biuletynu „Kombatant” ankiety i przesłanie jej na adres Centrum.

Wierzmy, że dzięki Państwa pomocy i zaangażowaniu uda nam się choć w części zrekonstruować tzw. białoruską listę katyńską, a więc brakujące listy dyspozycyjne („listy śmierci”), na podstawie których więźniowie kierowani byli z więzień tzw. Zachodniej Białorusi najprawdopodobniej do Mińska, gdzie zostali zamordowani na podstawie decyzji Biura Politycznego KC WKP(b) z 5 marca 1940 r.

Na stronie internetowej (www.cprdip.pl) udostępniliśmy efekt naszej dotychczasowej pracy – listę osób zaginionych. Biogramy zamieszczone na liście powstały dzięki napływającym do Centrum informacjom, które następnie weryfikujemy i uzupełniamy w oparciu o dostępne publikacje, dane „urzędowe” przechowywane w archiwach i instytucjach w Polsce oraz za granicą.

Pragniemy przywrócić imiona i nazwiska anonimowym dotychczas ofiarom Zbrodni Katyńskiej i oddać hołd, wydając w 2015 r. poświęconą im księgę pamięci.

dr Maciej Wyrwa

**Centrum Polsko-Rosyjskiego
Dialogu i Porozumienia**
ul. Jasna 14/16A
00-041 Warszawa
tel. kom. +48 602 680 760
zaginienipo1939@cpdip.pl



Sobocki Feliks, o. Julian, m. Maria, ur. 6.11.1897 Słupca, zam. Stolin woj. poleskie, dyr. Komunalnej Kasy Oszczędności w Stolinie, ppor. rez. 84 pp. Pińsk, aresztowany 4.10.1939 Stolin, zaginiony 1939



Szczęsnowicz Wojciech, o. Jan, m. Emilia, ur. 1884 Harany, adwokat w Lidzie, kap. rez., aresztowany 1939 w Lidzie, zaginiony 1939

przeKO Pana granica

WOJCIECH LEWICKI

Po pokoju ryskim, kończącym wojnę z bolszewicką Rosją, polska granica wschodnia była dziurawa jak sito. Co chwila przekraczały ją jakieś uzbrojone grupy rabujące majątki i mniejsze miasteczka, wprowadzające poczucie niepewności i podważające zaufanie do nowego państwa. Wiele wskazywało na to, że nie był to li tylko przejaw zwykłego bandytyzmu – raczej skoordynowana akcja prowadzona przez oficerów sowieckiego wywiadu, obliczona na destabilizację znacznych obszarów Rzeczypospolitej. Trudno oprzeć się wrażeniu, że sytuacja na naszych kresach sprzed 90 lat przypomina obecną na Krymie czy w południowo-wschodnich rejonach Ukrainy.

Warunki panujące na polskich wschodnich rubieżach dobitnie zdiagnozował ówczesny minister spraw wojskowych, gen. Władysław Sikorski, w piśmie z 6 sierpnia 1924 r., skierowanym do premiera Władysława Grabskiego: – *Stosunki na naszym pograniczu wschodnim muszą być poddane radykalnej i natychmiastowej rewizji. Z faktu, że bolszewicy prowadzą z nami zacieklą, podjazdową wojnę, musimy wyciągnąć odpowiednie wnioski. Słaba względnie zła administracja, zdemoralizowana policja, której członkowie zawodowo piją i z rodzinami przechodzą do Rosji Sowieckiej, kompletny brak autorytetu państwa wśród ludności miejscowej, tolerowanie jawnych podżwań do zamieszek – wszystko to przygotowuje doskonale grunt pod napady bolszewickie na kresach wschodnich. Napadów tych nie zwal-*

czy wojsko używane dorywczo – nieorientujące się w miejscowych warunkach – rzadko znajdujące stojącą na wysokości zadania pomoc ze strony policji – a mające przeciwko sobie większość miejscowej ludności, współdziałającej w sposób skryty z bandytami. Istotne uzupełnienie tej opinii, wskazujące na bezpośrednich sprawców „całego zamieszania”, możemy znaleźć w protokole z posiedzenia Komitetu Politycznego Rady Ministrów, odbytego w obecności prezydenta Stanisława Wojciechowskiego dwa tygodnie później, 21–22 sierpnia: – *Minister Spraw Wewnętrznych odczytuje protokół zeznań jednego ze schwytanych bandytów, z którego wynika, że napady były celowo organizowane przez sowieckie władze wojskowe. Bandy składały się częściowo z krasnoarmiejców przebranych po cywilnemu, częściowo z przestępców polskich, którzy uciekli za granicę. Ostatnie wiadomości donoszą, że banda ok. 60 ludzi podzielona na małe grupy przekroczyła granicę.*

Bezpośrednim powodem przyspieszenia działań polskich władz odnośnie do skutecznego zabezpieczenia wschodniej granicy państwa był zuchwały napad za Stołpcę (powiatowe miasteczko nad Niemnem), dokonany w nocy z 3 na 4 sierpnia. Bandą dowodził oficer sowieckiego wywiadu, Stanisław Aleksandrowicz Waupszasow (wg niektórych źródeł występował wówczas pod nazwiskiem Boryszkiewicz), późniejszy Bohater Związku Radzieckiego. Tak o tym wydarzeniu pisała przedwo-



jenna prasa lokalna: – *Złożona z przeszło stu ludzi wataha wzięła miasteczko Stołpcę, wedle wszelkich zasad strategii. Miasto zostało otoczone, przerwano połączenia telegraficzne i telefoniczne, ażeby nikąd pomoc nie mogła nadejść. Część watahy weszła do miasta. Celem jej było przede wszystkim Starostwo i kasa skarbowa. Bandydzi spotkali się z oporem („Światowid” nr 3/1924).*

Tymczasem ochrona naszych wschodnich rubieży była wyjątkowo trudna. Rozciągającą się na przestrzeni ok. 1500 km granicę ze Związkiem Sowieckim nie było łatwo upilnować. – *Pod względem terenowym granica jest sucha, „otwarta”, z wyjątkiem przegrody wodnej, jaką stanowi Zbrucz na odcinku województwa tarnopolskiego, Słucz i Morocz na odcinku województwa poleskiego i częściowo Dźwina na odcinku ziemi wileńskiej, biegnącej wśród lasów, dolin i wąwozów, przecinającej niejednokrotnie wsie i majątki, których jedne części zostały po*



FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NACG.ORG.PL)

stronie sowieckiej, inne znajdują się po stronie polskiej, co komplikuje życie ludności pogranicza i przyczynia się częstokroć do nieprzestrzegania zasady zamknięcia granicy – pisano w 1925 r. w opracowaniu „Budowa pomieszczeń dla Korpusu Ochrony Pogranicza...”.

Panaceum

Nie pomagało doraźne używanie wojska, Straż Graniczna ani pomoc Policji. W zaistniałej sytuacji, na wspomnianym wyżej posiedzeniu Komitetu Politycznego Rady Ministrów zdecydowano, że jedynym rozwiązaniem będzie powołanie: – *Korpusu Wojskowej Straży Granicznej, stanowiącej organ scentralizowany i samodzielny, będący na etacie Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Do organizacji korpusu straży granicznej Ministerstwo Spraw Wojskowych użyje oficerów i podoficerów zawodowych armii oraz szeregowych, których potrzebną liczbę zatrzyma ewentualnie z rocznika*

1902. Uzbrojenie, umundurowanie i ekwipunek dostarczy Ministerstwo Spraw Wojskowych na rachunek Ministerstwa Spraw Wewnętrznych.

Już 17 września gen. Władysław Sikorski wydał rozkaz o organizacji



Bezpośrednią przyczyną powstania KOP był zuchwały napad na Stolpce w sierpniu 1924 r. Na znaczku pocztowym podobizna płk. Waupshasowa – oficera sowieckiego wywiadu i Bohatera Związku Radzieckiego, który dowodził bandą FOT. WIKIPEDIA

Korpusu Ochrony Pogranicza. Jego dowódcą mianowano gen. bryg. Henryka Minkiewicza, który – *podlega w czasie pokoju bezpośrednio ministrowi spraw wewnętrznych i jest za całokształt służby na granicy wyłącznie przed nim odpowiedzialny. (...) W zakresie sprawowania swej władzy dowódczej stosuje się do wódca KOP do ustaw, regulaminów i instrukcji obowiązujących siłę zbrojną w ogóle. Dowódca KOP podlega osobiście pod względem dyscyplinarnym ministrowi spraw wojskowych, pod względem służbowym ministrowi spraw wewnętrznych.*

Z założenia KOP od razu miał się stać formacją elitarną, o czym świadczą dość ostre jak na ówczesne warunki kryteria dotyczące obsady personalnej: oficerowie i podoficerowie do stopnia plutonowego oraz 50% kaprali – wyłącznie zawodowi. Ponadto: – *wszyscy wyżej wymienieni mają być bezwzględnie narodowości polskiej, przy czym szeregowi możliwie wieśniacy i nie analfabeci* (rozkaz gen. Sikorskiego z 17 września 1924 r.). W praktyce tak wyśrubowane wymagania narodowościowe nie mogły być spełnione i ostatecznie struktura KOP pod tym względem wyglądała następująco: 80% Polaków, 12% Niemców i Czechów, 3% Ukraińców, 3% Białorusinów i 2% Żydów. Co istotne, w Korpusie nie było też rekrutów – szeregowi piechoty przechodzili wcześniej 6-miesięczne, a kawalerii 12-miesięczne szkolenie w macierzystych pułkach. – *Przy wyborze szeregowych do KOP – pisał w swoim zarządzeniu z sierpnia 1926 r. gen. Minkiewicz – muszą dążyć do formacji ewid. stosownie do rozkazu MSWojsk. mieć na uwadze odpowiedzialną służbę żołnierzy KOP, której może sprostać tylko jednostka silna fizycznie i stojąca na pewnym poziomie umysłowym i moralnym.*

Tymczasem, zwłaszcza w początkowym okresie, nadsyłani żołnierze pozostawiali wiele do życzenia.



Zbudowane z bali stacje KOP często przypominały trochę sienkiewiczowski Chreptiów, „fortalicję” płk. Wołodyjowskiego na wschodnich rubieżach I RP. Od lewej: strażnica 1. Kompanii 7. Batalionu KOP w okolicy Podświla i brama wjazdowa do koszar 9 batalionu „Kleck” FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL/2)

– Pod względem rozwoju fizycznego przybyłe uzupełnienie przedstawia się na ogół przeciętnie, pod względem zdrowotnym – dostatecznie – meldował w kwietniu 1927 r. do Warszawy dowódca KOP – 51. pp. przysłał szer. Czyża Emanuela z odmrożoną nogą, który po odesłaniu do szpitala zmarł na zakażenie krwi. (...) *Rozwój umysłowy szeregowych, jak też poczucie dyscypliny, na ogół zadawałające; ujemniej pod tym względem przedstawia się uzupełnienie z 49. pp., 51., 52. i 53. pp. Żołnierz już obecnie malkontent, moralnie niepewny, rozagitowany – są to przeważnie górnicy, pochodzący ze Śląska. Uzupełnienie z 51., 78. i 80. pp. przybyło w znacznym stopniu zauszone.* W rezultacie szeregi KOP kurczyły się nie tylko w wyniku „zwykłej” działalności bojowej. Dla przykładu jedynie w listopadzie i grudniu 1925 r., jak wynika z zachowanych raportów, jego straty wynosiły: 3 zabitych, 10 rannych, 4 zaginionych, 7 zmarłych, 1 samobójca, 8 dezertarów za granicę sowiecką i 4 wewnątrz kraju oraz aż 206 ewakuowanych do szpitala.

Uzbrojenie KOP pochodziło z magazynów centralnych (mobilizacyjnych) i przynajmniej w początkowym okresie nie było najnowszego typu. Innego, bez uszczerbku na sile jednostek liniowych – armia wówczas przekazać jednak nie mogła.

Oprócz austriackich kbk i kb Mannlicher wz.85 kal. 8 mm, niemieckich Mauser wz.98 kal. 7,9 mm i polskich Mauser wz.98 kal. 7,92 mm oddziałom granicznym przydzielone zostały: ckm-y Hotchkiss (po 2 na batalion), rkm-y Chauchat (po 12 na kompanię piechoty, 4 na szwadron kawalerii i 4 zapasowe na batalion) oraz granaty ręczne (po 3 na żołnierza – 2 zaczepne, 1 obronny). Takie same problemy dotyczyły wyposażenia: – *Hełmy stalowe włoskie, niemieckie, austriackie, ewent. francuskie według norm etatowych z zapasów centralnych, jednolite w każdym z poszczególnych baonów ochrony pogranicza (instrukcja o przejęciu od wojska oddziałów sformowanych dla KOP, 14 października 1924 r.).*

W kolejnych latach dotychczasową broń stopniowo zastępowano nową, pochodzącą z bieżącej produkcji, zwiększono „nasylenie” batalionów karabinami maszynowymi, a z czasem utworzono w ramach KOP własne baterie artylerii lekkiej, plutony przeciwpancerne, saperskie i żandarmerii. Powstała również Szkoła Podoficerów Zawodowych Piechoty KOP w Ostrogu (później w Osowcu), kawalerii w Niewirkowie oraz tresury psów meldunkowych w Klecku. By poprawić łączność na dość dzikich i słabo zurbanizowanych terenach nadgranicznych,

na każdy batalion przypadało też ok. 60 gołębi pocztowych.

Mimo tych wszystkich trudności, chyba dość naturalnych przy tworzeniu nowych struktur, pierwsze oddziały KOP sformowano w błyskawicznym tempie. Już w październiku 1924 r., a więc miesiąc po wydaniu rozkazów, nad granicę wyruszyło 11 granicznych batalionów piechoty i tyleż szwadronów kawalerii – łącznie ok. 10 tys. żołnierzy. Trzy lata później liczebność formacji wzrosła do 25 tys. ludzi, by w następnych latach wahać się między 26 a 27 tys. żołnierzy. Z czasem ochronie KOP powierzono też granicę litewską i łotewską, mały odcinek granicy rumuńskiej i niemieckiej w Prusach Wschodnich oraz na krótko węgierskiej. W konstrukcji KOP przyjęto system brygadowy, w którym podstawową jednostką taktyczną stanowił batalion piechoty (ok. 800 ludzi) i szwadron kawalerii (87 ludzi).

Taktyka

Korpus Ochrony Pogranicza nie zamierzał ograniczać się tylko do defensywy, o czym świadczy trzyrzutowe jego ugrupowanie. Pierwszy stanowiły strażnice, liczące po 18 żołnierzy, rozmieszczone tuż przy granicy. Drugim były nieco cofnięte odwody kompanijne w sile plutonu, a trzecim odwody batalionowe, w skład których wchodziły m.in. plutony ckm. Te ostatnie stacjonowały w miejscach postoju dowództw batalionów, a ich teren działania ograniczał obszar całego pasa nadgranicznego. Chodziło więc o to, by nie tyle „wypychać” sowieckie bandy z polskiego terytorium, co raczej je otoczyć i raz na zawsze wygnieść.

W rozkazie operacyjnym z 9 stycznia 1925 r. dowódca KOP nie pozostawiał swoim podwładnym w tej kwestii żadnych złudzeń: – *Szwadrony przy pierwszym alarmie – czy to przy spostrzeżonym pożarze, czy na usłyszane strzały itd. winny być*

natychmiast postawione na nogi. Jeden patrol powinien niezwłocznie być posłany w stronę pożaru lub strzału, a reszta plutonu skierowana od razu na odcięcie przypuszczalnej drogi odwrotowej grasującej bandy. Pamiętać o tym należy, że ściganie bandy nigdy nie da wyników – należy zawsze starać się zastąpić jej drogę. (...) To samo tyczy się i piechoty. Piechota jeszcze mniej od kawalerii może mieć nadzieję złapać bandę ścigając ją. I tu bardziej trzeba stosować metodę zastępowania drogi cofającej się bandzie. Do tego służą odwody kompanijne i obsady strażnic. Niemniej, mimo jak widać wybitnie ofensywnego nastawienia, gen. Minkiewicz nie bagatelizował też tradycyjnych rozwiązań ochrony granicy o charakterze statycznym:

” W odróżnieniu od innych jednostek wojskowych, KOP posiadał własny, dobrze zorganizowany wywiad – stanowiący oczy i uszy całego systemu ochrony granicy

– Ponawiam poprzednie osobiście wydane rozkazy: a) przekopać kilkakrotnie wszystkie drogi dobiegające do granicy, b) zagrodzić je zasiekami, żeby bandy wozami nie mogły przejechać na tamtą stronę.

W odróżnieniu od innych jednostek wojskowych, KOP posiadał własny, dobrze zorganizowany wywiad – stanowiący oczy i uszy całego systemu ochrony granicy. Każdy z kolejnych dowódców formacji, doceniając jego znaczenie, rozwijał go i wspierał. Nie mieli oni zresztą w tej sprawie zbyt wielkiego wyboru, bowiem wytyczne, a czasem na-

wet i konkretne inicjatywy, szły z samej góry. – *Celem przygotowania oficerów do służby w KOP zarządziłem – pisał już w styczniu 1925 r., w specjalnym rozkazie gen. dyw. Edmund Kessler, p.o. szefa Sztabu Generalnego – zorganizowanie miesięcznego kursu wywiadowczego dla oficerów młodszych. Na kurs należy powołać 10 kapitanów i 30 poruczników. Jako kandydaci pożądana są w pierwszym rzędzie ochotnicy, o bardzo dobrych kwalifikacjach moralnych, wyrobionej spostrzegawczości, znający język rosyjski, ukraiński lub litewski, wreszcie oficerowie, którzy już mieli sposobność zapoznać się ze służbą wywiadowczą wojskową w Oddziale II, a mający z tych czasów dobre opinie.*

W 1929 r. wywiad KOP zyskał

wykonywanie zadań zleconych na rzecz całego wojska, co z czasem doprowadziło niemal do bezpośredniej podległości wywiadu KOP II Oddziałowi Sztabu Głównego. Taką, nie do końca sformalizowaną, praktykę usankcjonował dopiero rozkaz płk. dypl. Teodora Furgalskiego (szef II Oddziału SG) z 24 października 1933 r.: – *Pan Szef SG zatwierdził organizację aparatu wywiadowczego KOP z tym że: (...) Aparat wywiadowczy KOP jest częścią składową KOP, (...) pracuje jednak na rzecz Oddziału II SG. (...) Zakres pracy aparatu wywiadowczego KOP obejmuje: wywiad płytki i kontrwywiad zaczepny na Białorusi i prawobrzeże Ukrainskiego Okręgów Wojennych ZSRR oraz na Litwę.*



jeszcze wyższą rangę i w pewnym stopniu pewną niezależność w ramach własnej formacji. Utworzono wówczas Samodzielny Referat Wywiadowczy składający się z komórek studyjnych, ewidencji, przemytu oraz ochrony tajemnicy wojskowej. Bezpośrednio podlegały mu także placówki wywiadowcze działające przy dowództwach brygad i pułków granicznych. Równocześnie tak rozbudowana struktura musiała oczywiście sprostać nowym zadaniom. I nie chodziło już tylko o bezpośrednią ochronę strefy granicznej, lecz także, lub przede wszystkim –



Na kresowych bezdrożach Korpus musiał sobie jakoś radzić. Ciężki sprzęt przewożono przez rzeki promami, natomiast patrolom pieszym musiały wystarczyć prowizoryczne kładki i pomosty. Od lewej: przeprawa patroli KOP przez bagna (lipiec 1928 r.) i przez Niemen (powiat stołpecki, 1929 r.) FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

Zmiana zadań

W pierwszych latach swojego istnienia KOP zajęty był wyłącznie „uszczelnieniem” wschodniego pogranicza, co pochłaniało cały jego wysiłek. Po skutecznym wypełnieniu tego pierwszego i zasadniczego zadania, przyszedł czas na nowe wyzwania. – *Potężna i kosztowna organizacja, jaką jest KOP, od dawna przestała być organizacją powołaną jedynie „do strzeżenia granic Państwa i opanowania sytuacji w pasie przygranicznym”, ponieważ zadania te już zostały wykonane* – pisał w 1929 r. w swoim memorandum dowódca 6. półbrygady Grodno, płk. dypl. Mikołaj Bołtuć. – *Dziś więc KOP został powołany do odegrania poważnej roli na wypadek wojny (osłona). Naczelne jego zadania osłonowe dadzą się sprecyzować następująco: 1) Rozpoznanie: to zna-*

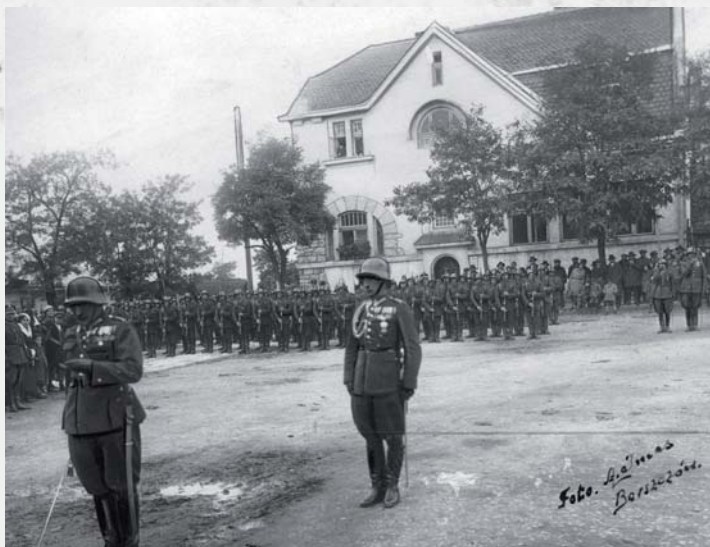
ca obliczu wojny. Aby temu sprostać, Korpus musiałby zmienić dyslokację swoich oddziałów z liniowej w koncentryczną, grupując je na głównych przewidywanych osiach natarcia przeciwnika. By nieco zniwelować ten problem, podczas kolejnych reorganizacji wzmocniano nie tyle bataliony graniczne co odwodowe, cofnięte nieco w głąb kraju i posiadające dzięki temu pewną zdolność manewrową. Mimo tych wysiłków KOP w znacznym stopniu odbiegał od pozostałych jednostek Wojska Polskiego – i to zarówno pod względem siły ognia jego batalionów, jak i wyszkolenia żołnierzy. Specyfika służby granicznej nie pozwalała bowiem na pełne opanowanie przez nich taktyki wojsk operacyjnych (np. brak udziału w manewrach).

Mimo wszystko KOP był oczkiem w głowie Sztabu Głównego. Posia-

miejsca, czy też z powodu zupełnie odmiennego charakteru wydarzeń, niemających wiele wspólnego z dzisiejszą sytuacją, a zwłaszcza z ogólną koncepcją i powodami utworzenia Korpusu.

Rocznicowe dylematy

Korpus Ochrony Pogranicza nie był dostatecznie przygotowany do wypełnienia samodzielnych zadań bojowych w obliczu otwartego konfliktu zbrojnego. Mógł natomiast skutecznie przeciwstawić się nasilonej akcji dywersyjnej, pewnego rodzaju „inwazji kroczącej” – np. takiej, jaka ostatnio wystąpiła na Ukrainie. W naturalny sposób rodzi się więc pytanie – na ile dzisiaj, po 90 latach, jesteśmy w stanie skutecznie ochronić naszą granicę? Nie chodzi tu, oczywiście, o nielegalne jej przekroczenie przez np. matkę z dzieckiem



Jeszcze w 1934 r., podczas uroczystych obchodów X-lecia istnienia KOP, widać było różnice w wyposażeniu poszczególnych oddziałów. Od lewej: batalion „Borszczów” (w hełmach niemieckich) i „Snów” (we francuskich)

FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

czy dostarczenie pierwszych informacji o tym, gdzie nieprzyjaciel przekroczył granicę, jakie są jego siły i kierunek marszu; 2) Opóźnianie marszu nieprzyjaciela przez manewr odwrotowy.

Tymczasem ugrupowanie kordonowe, naturalne i konieczne w przypadku ochrony granicy w warunkach pokojowych – stało w pewnej sprzeczności z nowym, osłonowo-opóźniającym zadaniem dla KOP

dał nawet własny, nieco odmienny od reszty armii, system mobilizacyjny, pozwalający wybrane oddziały podnieść do etatów wojennych nawet w 16 godzin. Na jego bazie w 1939 r. sformowano liczne jednostki, które – wbrew obiegowej opinii – później walczyły nie tylko na wschodzie kraju (np. Węgierska Górka czy Hel). Nie jest jednak tematem tego artykułu opisywanie tych zmagania, czy to z uwagi na brak

uciekającą do „lepszego świata” czy wylapanie przemytników, lecz o powstrzymanie zbrojnych grup w sposób zorganizowany wkraczających na nasze terytorium (syndrom Stołpców czy tzw. zielonych ludzików na Krymie).

Obecnie do ochrony polskiej granicy powołana jest wyłącznie Straż Graniczna, która – *nie posiada oddziałów o charakterze bojowym ani oddziałów o charakterze antyterror-*

rystycznym – wyjaśnia st. chor. SG, Joanna Rokicka, kierownik Samodzielnej Sekcji Prasowej Sztabu Komendanta Głównego Straży Granicznej. – *Straż Graniczna jest formacją o charakterze policyjnym, priorytetem dla formacji jest zarówno dokonywanie odpraw granicznych i ochrona granicy zewnętrznej Unii Europejskiej, w tym także granicy morskiej, jak i zwalczanie nielegalnej migracji, przestępczości granicznej i przestępczości z udziałem cudzoziemców. (...) Działamy zgodnie z opracowanym i zatwierdzonym przez Ministra Spraw Wewnętrznych, trzyetapowym planem działania. W pierwszej fazie chodzi o działania Straży Granicznej oraz Urzędu ds. Cudzoziemców, w drugiej – reagowanie w ramach pozostałych służb podległych MSW, a trzecia faza zakłada współpracę z wojewódzkimi centrami zarządzania kryzysowego oraz MON. (...) Sytuację monitorujemy na bieżąco, zarówno pod kątem osób starających się o status uchodźcy, jak i nielegalnej migracji oraz przestępczości transgranicznej. W sposób stały realizujemy wzmocnienie służb wykonujących zadania na granicy, a wprowadzone siły są adekwatne do skali występujących zagrożeń.*

Wynika z tego niezbicie, że współcześnie nasza Straż Graniczna – co nie jest oczywiście jej winą, raczej ogólną koncepcją funkcjonowania, zapisaną w odpowiednich ustawach – nastawiona jest przede wszystkim na zwalczanie nielegalnej migracji i działalności przemytniczej, a nie powstrzymanie działań dywersyjnych. Gdyby nawet ją przezbroić, nie tylko organizacyjnie, ale i liczebnie nie mogłaby samodzielnie sprostać takim wyzwaniom. – *Odcinek polsko-ukraińskiej granicy ma długość 535,18 km i ochraniają go dwie jednostki organizacyjne Straży Granicznej, tj. Nadbużański Oddział SG z siedzibą w Chełmie (296,26 km) oraz Biesz-*

czadzki Oddział SG z siedzibą w Przemysłu (238,92 km). Oddziały dysponują łącznie siłami ok. 4200 funkcjonariuszy. Odcinek polsko-rosyjskiej granicy ma długość 198,7 km, ochrania go Warmińsko-Mazurski Oddział Straży Granicznej z siedzibą w Kętrzynie, w którym służbę



Od początku swojego istnienia KOP starał się pozyskać przychylność miejscowej ludności. Na zdjęciu drużyna straży pożarnej batalionu „Sejny” FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

pełni 1312 funkcjonariuszy. Odcinek polsko-białoruskiej granicy ma długość 171,31 km. Odcinek granicy z Białorusią ochrania Nadbużański Oddział SG z siedzibą w Chełmie, w którym służbę pełni 2274 funkcjonariuszy. (...) W razie konieczności, Komendant Główny SG może skierować dodatkowe siły i środki do oddziałów, m.in. w postaci nieetatowych pododdziałów odwodowych centralnego podporządkowania Komendanta Głównego SG – łącznie ok. 780 funkcjonariuszy – odpisuje na zadane pytania st. chor. SG, Joanna Rokicka.

Wystarczy porównać podane wyżej wielkości, by dojść do prostej konkluzji – granicę rosyjską ochrania prawie 7 funkcjonariuszy na kilometr, ukraińską – prawie 8, a białoruską – trochę ponad 13 (z jednej strony nie uwzględniłem w tym wycieszeniu oddziałów odwodowych, z drugiej jednak obsady dowództw, co może się równoważyć). Ponadto dzisiejsza Straż Graniczna jest for-

macją zawodową, w której – jak mówi art. 37 pkt 2 ustawy – *czas pełnienia służby funkcjonariusza wynosi 40 godzin tygodniowo.* Wynika z tego, że powyższe „nasylenie” należy zmniejszyć jeszcze przynajmniej trzykrotnie. Niewiele w tej kwestii, a na pewno nie w sposób

zasadniczy, zmienia art. 35a pkt 1 ustawy: – *W sytuacji wymagającej podwyższonej gotowości operacyjnej Komendant Główny Straży Granicznej może skierować funkcjonariusza do pełnienia służby w systemie skoszarowanym.* Dla porównania, w niewalcznym okresie, gdy KOP musiał zmierzyć się z nasiloną akcją dywersyjną, ten sam współczynnik wynosił 12–14 żołnierzy na kilometr.

Tak się zdarzyło, że akurat w 90. rocznicę powstania Korpusu Ochrony Pogranicza – historia zaczęła się powtarzać. Całe szczęście, że nie odbywa się to na naszych rubieżach, tylko trochę dalej, ale też na wschodzie. Miejmy tylko nadzieję, że z doświadczeń KOP nie będziemy musieli czerpać „pełnymi garściami”. ■



Zdjęcia udostępniło
Narodowe Archiwum Cyfrowe
www.nac.gov.pl

broń strzelecka Korpusu Ochrony Pogranicza

JAROSŁAW LEWANDOWSKI

Gazety II Rzeczypospolitej często zamieszczały relacje ze służby na rubieżach kraju, ozdobione pomnikową postacią żołnierza w szynelu i okrągłej czapce z wielkim daszkiem, dzierżącego długą karabin z bagnetem i dającego odpór wszelkiej maści przemytnikom, dywersantom i innym podejrzanym indywidualom w sfatygowanym kaszkiecie.

Powołany w 1924 r. Korpus Ochrony Pogranicza był specyficzną „specjalną formację wojskową czasu pokoju”, podlegającą równocześnie Ministerstwu Spraw Wojskowych i Ministerstwu Spraw Wewnętrznych. Choć stanowił część składową sił zbrojnych II RP, jego uzbrojenie nie do końca było identyczne z uzbrojeniem „normalnego” wojska. Korpus w pewnym sensie donaszał wzory broni wycofywane z jednostek operacyjnych, choć miał też do dyspozycji broń, jakiej zwy-

kłe wojsko nigdy nie dostało – i to najwyższej jakości, w dodatku importowaną. Dokładne określenie konkretnych typów i modeli, a także liczby sztuk – jest bardzo trudne, z uwagi na skąpe zachowane informacje. Zadania nie ułatwiają też zdjęcia z epoki – nie dość, że jest ich niewiele (fotografia na Kresach przełomu lat 20. i 30. nie była nadmiernie rozwinięta), to jeszcze przeważnie nie widać na niej żadnej broni. Być może wiąże się to z chęcią pozyskania wsparcia miejscowej ludności, czemu eksponowanie uzbrojenia najwyraźniej nie służyło. Korpus Ochrony Pogranicza właśnie w takim, prospołecznym celu prowadził wiele bibliotek na Kresach Wschodnich czy roztaczał nad ludnością opiekę medyczną. Trudno zatem dokładnie przyporządkować zachowane zdjęcia do określonego czasu, miejsca czy oddziału, niemniej prezentowana mieszanka uzbrojenia jest sama w sobie interesująca.

Karabiny

Podstawowym uzbrojeniem KOP był wojskowy, powtarzalny karabin, najczęściej wyposażony w bagnet – co nie dziwi, gdyż możliwe długi zestaw karabinu z bagnetem na pewno powodował zwiększenie prestiżu i groźnego wyglądu żołnierza. Początkowo były to karabiny już wycofane z jednostek liniowych, w tym austriackie Mannlichery M95 – zarówno długie, jak i krótkie (karabinki) – poniemieckie Mausery M98, a nawet francuskie Berthiery Mle 1907/15 oraz Mle 1916 (karabiny i karabinki). Do szkolenia używano nawet jeszcze starszych (już zdecydowanie archaicznych, głównie ze względu na ich rurowy magazynek i ładowanie pojedynczymi nabojami) karabinów Lebel Mle 1886/93. Ta francuska broń przywędrowała do Polski wraz z Błękitną Armią gen. Hallera, później doszła pomoc sprzętowa udzielona nam przez Paryż w czasie wojny z bolszewicką Rosją. W rezultacie była obecna w znacznych ilościach aż do kampanii wrześniowej 1939 r., gdy uzbrojono w nią niektóre oddziały Obrony Narodowej.

Innymi bardzo ciekawymi karabinami pozaborczej proveniencji były rosyjskie Mosiny wz.1891, przebudowane przez nasze zakłady zbrojeniowe z naboju rosyjskiego na niemiecki (standaryzowany w Polsce jako podstawowy nabój karabinowy). Nosiły one krajowe oznaczenie „wz.91/98/25”, w którym „91” odnosiło się do oryginalnego karabinu rosyjskiego, „98” do naboju pochodzącego od karabinu Mauser wz.98, a „25” – do roku przebudowy (1925). Broń ta była także dostosowana do



Niemiecki 7,92 mm ciężki karabin maszynowy Maxim MG08 na czworonożnej podstawie saneczkowej – wazący 55 kg zestaw (20 kg karabin, 32 kg podstawa + 3 litry wody w chłodnicy) był naprawdę „ciężki” FOT. ARCHIWUM



Wileńszczyzna zimą, późne lata 20.
– oddział KOP uzbrojony w dwa rkm
Chauchat wz.15 oraz karabinki Mannlicher
wz.95 FOT. ARCHIWUM

polskiego bagnetu nożowego od karabinu/karabinka Mauser. Karabiny Mosin wz.91/98/25 stanowiły podstawowe uzbrojenie Policji Państwowej, Straży Granicznej oraz niektórych pułków artylerii, a przejściowo także żandarmerii wojskowej. Jak widać na zdjęciu, używały ich także niektóre oddziały KOP.



▲ Francuski 8 mm ręczny karabin maszynowy
Chauchat wz.15, z wymiennym magazynkiem
tukowym o pojemności 20 nabojów FOT. ARCHIWUM

◀ Belgijski 7,65 mm pistolet samopowtarzalny
Browning M1910 – był tak popularny, że słowo
„brauling” stało się niemal synonimem pistoletu
w ówczesnej polszczyźnie FOT. ARCHIWUM



Inscenizowane pojmanie dywersantów – żołnierze KOP mają polskie karabinki Mauser wz.98, a podoficer belgijski pistolet Browning M1910 (i nieregularminowe nakrycie głowy); zwraca uwagę użycie psa służbowego i fantazyjne ubrania zatrzymanych FOT. ARCHIWUM

Od początku lat 30. Korpus Ochrony Pogranicza sukcesywnie był wyposażany w karabinki Mauser wz.98 polskiej produkcji, co z czasem pozwoliło w znacznym stopniu ujednolicić podstawowe uzbrojenie formacji.

Karabiny maszynowe

Jako formacja strictly wojskowa, KOP miał na stanie także broń zespołową – w tym ciężkie, lekkie i ręczne karabiny maszynowe. Warto w tym miejscu zaznaczyć, że zgodnie z ówczesną terminologią „lekkim karabinem maszynowym” nazywano odchudzoną wersję cekaemu,

zasilaną z taśmy naboowej i osadzoną na dwójnogu. Najpopularniejszy w Wojsku Polskim elkaem, czyli Maxim wz.08/15, był chłodzony wodą i wcale nie był taki lekki – główna różnica w stosunku do cekaemu MG-08 polegała na zastąpieniu skomplikowanej, wielkiej i ciężkiej podstawy czwórnożnej znacznie lżejszym (choć mniej stabilnym) dwójnogiem.

Korpus Ochrony Pogranicza poza wspomnianymi już oboma karabinami maszynowymi Maxima, ciężkim i lekkim, dysponował także dość egzotycznymi elkaemami Bergmann wz.15 oraz bardzo dobrymi francuskimi cekaemami Hotchkiss wz.14 i wz.25. Część z nich zamontowana była na lżejszych podstawach od austriackiego ckm Schwarzlose wz.07 (te były używane przez kawalerię KOP). Zaznaczmy, że Korpus prawie nie miał polskich ckm Browning wz.30, zdecydowanie najnowocześniejszych i stanowiących od połowy lat 30. podstawowe uzbrojenie polskiej piechoty w zakresie zespołowej broni maszynowej (kilka sztuk Browninów miała jedynie Centralna Szkoła Podoficerów KOP w Osowcu).



Patrol KOP, połowa lat 20.; żołnierze są uzbrojeni w karabiny Berthier wz.07/15 FOT. ARCHIWUM



Francuski 8 mm karabin Berthier Mle1907/15 z magazynkiem na 3 naboje FOT. ARCHIWUM



Austriacki 8 mm karabin Mannlicher M1895, z magazynkiem na 5 naboje FOT. ARCHIWUM

Jeśli chodzi zaś o ręczne karabiny maszynowe – czyli wg terminologii II Rzeczypospolitej; broń zasilaną z wymiennego magazynka – to uzbro-

jenie KOP nie odbiegało znacznie od ogólnowojskowego standardu. Przez wiele lat podstawowym (i co tu kryć: jedynym) elkaem tego ro-



Oddział KOP z telefonem polowym, żołnierze uzbrojeni w karabinki Mannlicher wz.95; Kresy Wschodnie, koniec lat 20. FOT. ARCHIWUM



Granica lądowa z Litwą w okolicy Troków – patrol KOP zatrzymuje przemytnika; inscenizowane zdjęcie z reportażu Willema van der Pola o polskiej granicy wschodniej dla holenderskiego tygodnika, rok 1934; w rękach żołnierzy polskie karabinki Mauser wz.98 FOT. ARCHIWUM



7,92 mm karabinek Mauser wz.98, produkcji polskiej, z magazynkiem na 5 nabojów FOT. ARCHIWUM

dzaju był francuski Chauchat Mle 1915, w Polsce przechrzczony na „wz.15”. Była to konstrukcja specyficzna (jeden z nielicznych wzorów broni maszynowej z długim odrzutem lufy), mająca czarną legendę najbardziej nieudanej broni wszech czasów, co było zresztą nieprawdą i krzywdzącą ją opinią. W latach I wojny światowej ten nowatorski wówczas karabin oddawał wielkie zasługi przy szturmowaniu okopów wroga, i używały go chętnie wszystkie walczące strony (tyle że Niemcy musieli go wcześniej zdobyć w boju). Strzelający francuskim nabojem Chauchat dobrze się spinał logistycznie z karabinami Berthiera, ale

po wymianie tej broni na Mausery musiał być czymś zastąpiony. Tym czymś był bardzo dobry polski erkaem Browning wz.28, który w przededniu wojny był obecny w KOP w znaczniejszych ilościach, rzędu 1300 egzemplarzy.



Francuski 8 mm rewolwer MAS Mle 1892 (zwany rewolwerem Lebela, od nazwiska szefa komisji przyjmującej go do uzbrojenia armii francuskiej) FOT. ARCHIWUM



11,43 mm pistolet maszynowy Thompson M1928 produkcji amerykańskiej, w latach 30. bardziej kojarzony z chicagowską policją i gangsterami niż z wojskiem FOT. ARCHIWUM

Pistolety i pistolety maszynowe

Broń krótka w KOP przysługiwała przede wszystkim oficerom, a także podoficerom dowodzącym patrolami. Były to w początkowym okresie przeważnie belgijskie pistolety Browning M1910, kalibru 7,65 mm, będące bronią raczej mało wojskową – ale ich głównym zadaniem było wymuszanie posłuszeństwa wśród podległych żołnierzy, i w takiej roli sprawdzały się dobrze. Korpus dysponował też pewną liczbą pistoletów i rewolwerów przeróżnych typów i pochodzenia, przekazanych w ramach czyszczenia magazynów wojskowych (i uzbrajania nowo tworzonej formacji w to, co akurat było pod ręką). Być może były w tej liczbie także francuskie rewolwery Lebel Mle 1892, których Wojsko Polskie miało w tym okresie jeszcze co najmniej kilka tysięcy sztuk (i brak było pomysłu kogo tą nietypową bronią uszczęśliwić). Pod koniec lat 30. Korpus zaczął otrzymywać przydziały nowych 9 mm pistoletów VIS wz.35, choć początkowo w śladowych ilościach – wiadomo np. o uzbrojeniu w Vis-y pułku kawalerii KOP, sformowanego na wiosnę 1939 r.

Najbardziej nietypową bronią, jaką dysponował Korpus Ochrony Pogranicza, był amerykańskiej produkcji pistolet maszynowy Thompson M1928 na nabój .45 ACP. Niewielką liczbę – 16 sztuk takich peemów – zakupiono dla żandarmerii KOP, przy okazji realizacji zamówienia partii 50 Thompsonów dla Policji Państwowej, w roku 1936. Nic jednak nie wiadomo o ewentualnym bojowym użyciu tej broni ani o tym, co się z nią stało w późniejszym okresie. Nie ma jej też na zdjęciach (jedyne polskie Thompsony figurują na dwóch fotografiach policjantów). W każdym razie w roku 1939 KOP był jedyną formacją Wojska Polskiego uzbrojoną w pistolety maszynowe, i nieważne, że marginalnie: liczy się sam fakt. ■

W październiku 1939 r. na Kielecczyźnie utworzono organizację konspiracyjną OBOO (Ochotnicza Brygada Obrońców Ojczyzny). Powstała ona z inicjatywy oficerów i żołnierzy Wojska Polskiego, którzy uniknęli niewoli. Z organizacji tej wyłoniono zespół terenowy pod dowództwem ks. kpt. Feliksa Kowalika „Zagłoby”, czasowo przebywającego w parafii Czermino, w powiecie koneckim. Składał się on z żołnierzy wypróbowanych już w akcjach dywersyjno-sabotażowych, wśród nich kilku członków oddziału mjr. Henryka Dobrzańskiego „Hubala”. Ludzie ci pochodzili z różnych miejscowości – Radomska, Końskich, Radomia, Zwolenia, Piotrkowa i Koźienic. Łącznie zespół liczył ok. 40 osób. Wcześniejsze zadania wykonywali nie tylko na terenie Generalnego Gubernatorstwa, ale i w głębi Rzeszy. W czasie akcji scaleniowej część oddziału przeszła do AK, a część pozostała w NSZ, głównie w zgrupowaniu kpt. Władysława Kołacińskiego „Żbika”.

Przed akcją w Częstochowie zaopatrzone się w niemieckie mundury i samochody. W majątku ziemskim Kluczewsko koło Włoszczowy, który był pod zarządem niemieckim, władze okupacyjne zorganizowały w pałacu ośrodek wypoczynkowy dla oficerów Wehrmachtu, urlopowanych z frontu wschodniego. Zawsze przebywało tam kilkunastu pensjonariuszy. Majątku pilnowało kilku uzbrojonych żołnierzy ze starszych roczników.

Pod koniec lutego 1943 r. z Przedborza do Kluczewska wyruszyła – pieszo, na furmance i rowerach – grupa partyzantów. Dowodził kpt. „Zagłoba”. Plan nie przewidywał likwidacji Niemców – ze względu na grożące represje, jakie okupant mógł zastosować wobec miejscowej ludności. Jednak na wszelki wypadek, gdyby doszło do strzelaniny i rozlewu krwi, w połowie drogi w przydrożnej

SKOK NA BANK

ZBIGNIEW ZIELIŃSKI

W rocznicę urodzin Adolfa Hitlera, 20 kwietnia 1943 r., hucznie obchodzoną również przez Niemców w Generalnym Gubernatorstwie, żołnierze Polski Walczącej dokonali śmiałej akcji na Niemiecki Bank Emisyjny w Częstochowie.

chałupie zorganizowano punkt sanitarny i pozostawiono w rezerwie do ewentualnej osłony sześciu uzbrojonych żołnierzy.

Akcja została przeprowadzona błyskawicznie, przez zaskoczenie. Chodzący wzdłuż płotu ogradzającego park wartownicy nie zdawali sobie sprawy, że są obserwowani. Nie zauważyli też, że partyzanci po cichu weszli na konary drzew rosnących obok ścieżki. Jeszcze tylko skok z góry (jak mały na swoją ofiarę), rozbrojenie, zakneblowanie ust i... w zasadzie było po wszystkim. Śpiący w pałacu oficerowie niemieccy nawet nie zdążyli podnieść się z łóżek. Zabrano broń, mundury i inne przedmioty wyposażenia wojskowego. Kapitan „Zagłoba” zostawił pokwitowanie, że sprzęt zarekwirowano na potrzeby Wojska Polskiego, żeby Niemcy nie podejrzewali o dokonanie tego napadu miejscowych chłopów.

Do Radomska 19 kwietnia przybył kpt. „Zagłoba” w towarzystwie adiutanta i łącznika, aby w niemieckiej firmie wynająć samochód ciężarowy – rzekomo do przewozu mebli z fabryki Thonet Mundus, z Radomska do Częstochowy. Otrzymał wóz z dużą obudowaną skrzynią, napędzany gazem drzewnym i rozwijający szybkość do 50 km/h. Następnego ranka wyjechali z Radomska. Po drodze w lesie kazali kierowcy zatrzymać się i kilkunastu



FOT. PIOTR SUŁEK / UDSKOR

partyzantów ubranych w niemieckie mundury wskoczyło „na pakę” samochodu. Równocześnie dowodzący akcją kpt. „Zagłoba” przywdział skórzany płaszcz i odpowiednie nakrycie głowy, charakterystyczne dla agentów gestapo.

Wjechali do centrum Częstochowy. Na głównej ulicy w pobliżu banku wysiadł kpt. „Zagłoba” oraz kilku partyzantów ubranych po cywilnemu. Zbliżyli się do gmachu Banku Emisyjnego (po wojnie mieścił się tam Narodowy Bank Polski, a obecnie Bank Śląski) i zaczęli wchodzić

pojedynczo do środka. W pewnej chwili niemiecki wartownik stwierdził, że coś jest za dużo jednocześnie tych interesantów i oświadczył, iż następnych wpuści dopiero wtedy, kiedy wyjdą z banku ci, którzy weszli wcześniej. Tę scenę uważnie obserwował kpt. „Zagłoba”, który stał przy sąsiednim budynku i niby przyglądał się wystawie sklepu z porcelaną. Widząc, że 100 m dalej rozpoczyna się wiec z okazji urodzin Hitlera, a akcja „łamię się” – podszedł pewnym krokiem do wartownika

“ W sali operacyjnej znajdowało się ok. 80 osób, w tym urzędnicy, przygodni klienci i partyzanci. Ci ostatni jednym susem znaleźli się za biurkami przerażonych niemieckich i polskich urzędników, zagarniając pieniądze do worków i walizek

i po niemiecku oświadczył mu, że jest oficerem policji niemieckiej. Ten oddał mu honory. W tym momencie kpt. „Zagłoba” wyjął z kieszeni pistolet „vis”, złapał Niemca za kołnierz i wepchnął do środka. Tam natychmiast go rozbrojono. Partyzanci przebrani w mundury niemieckie wyskoczyli wówczas z samochodu i rozbroili w budynku trzech pozostałych wartowników. Część pozostała w samochodzie jako obstawa zewnętrzna.

W środku kpt. „Zagłoba” oddał strzał w sufit, aby zastraszyć pracowników banku. Teraz liczyły się minuty, a nawet sekundy. W sali operacyjnej znajdowało się ok. 80 osób, w tym urzędnicy, przygodni klienci i partyzanci. Ci ostatni jednym susem znaleźli się za biurkami przerażonych niemieckich i polskich

urzędników bankowych, zagarniając pieniądze do worków i walizek.

Gdy „Zagłoba” udał się do pomieszczeń skarbcza – zapaliło się czerwone światło sygnalizacyjne. Kapitan strzelił w nie i w tym momencie opancerzone drzwi zaczęły się powoli zamykać. „Zagłoba” tego nie widział, bo działo się to za jego plecami. Mało brakowało, a doszłoby do uwięzienia dowódcy akcji. Na szczęście w pobliżu, całkiem przypadkowo, znalazł się młody chłopak, który wraz z rodzicami przy-

na ziemię. Zrobiło się zamieszanie. „Zagłoba” zobaczył kątem oka, że na placu przed ratuszem, gdzie rozpoczęła się już uroczystość na cześć Hitlera – Niemcy rozbiegają się na wszystkie strony.

W tym czasie siedzący w ciężarówce partyzanci zorientowali się, że nie ma wśród nich dowódcy, i zaczęli walić pięściami w okienko kabiny. Kierowca, przypuszczając, że każą mu przyspieszyć – dodał gazu. Żołnierze wybili wówczas szybę i krzyczeli: „Stój! Komendant został



Niemiecki Bank Emisyjny w Częstochowie. Zdjęcie wykonane prawdopodobnie w 1944 r. FOT. ARCHIWUM AUTORA

szedł do banku. Krzyknął coś po niemiecku i spróbował nogą przytrzymać drzwi. Można powiedzieć, że w ostatniej chwili uratował „Zagłobie” życie, bo gdyby wrota się zatrasnęły, nikt by tego nie zauważył.

Akcja dobiegała końca. Minęła 12. minuta od jej rozpoczęcia. Worki i walizki pospiesznie załadowano do samochodu. Dowódca akcji napisał pokwitowanie, które zostawił na biurku dyrektora. Gdy ostatni wyskoczył na ulicę – zamarł z wrażenia. Samochód nagle ruszył z miejsca. Całe szczęście, że jechał wolno. „Zagłoba” biegł za nim, trzymając w obu rękach pistolety gotowe do strzału. Dojrzał go przechodzący chodnikiem żandarm. Sięgnął do kabury, ale kapitan był szybszy. Strzelił dwa razy, niestety, chybił. Mimo to Niemiec ze strachu padł

na ulicy!”. „Zagłoba” ostatkiem sił dogonił zatrzymujący się samochód i wskoczył przez tylną klapę. W tym czasie jeden ze stojących w grupie niemieckich żołnierzy puścił całą serię strzałów, na szczęście niecelnych, które podziurawiły tylko górną część skrzyni samochodowej.

W mieście alarm. Żandarmeria rozpoczyna pościg. Tymczasem nasza ciężarówka wyjeżdża z Częstochowy, mija miejscowości Mstów i Św. Annę, z szybkością zaledwie 50 km/h podąża w kierunku Koniopola. Raptem widać nadjeżdżający z przeciwnej strony samochód osobowy. „Zagłoba” poleca kierowcy zjechać mu drogę. Osobowym mercedesem jechał do Częstochowy dyrektor fabryki mechanicznej z Ko-

O napadzie na bank

O napadzie na bank w Częstochowie pisał też ppik dypl. Wojciech Borzobohaty, szef sztabu Okręgu Radomsko-Kieleckiego AK, w swojej monograficznej publikacji „Jodła”, poświęconej historii okręgu: – 20 kwietnia 1943 r. w południe oddział dwunastu specjalnie dobranych żołnierzy pod dowództwem ks. kpt. „Zagłoby” (Feliks Kowalik), przebranych w mundury żołnierzy niemieckich, podjechał dwoma samochodami ciężarowymi przed budynek Banku Emisyjnego w Częstochowie. Wartownicy niemieccy oddali honory „Zagłobie” przebranemu w mundur oficera niemieckiego. Część napastników weszła do środka banku i sterroryzowała urzędników niemieckich i polskich, reszta ubezpieczała akcję od zewnątrz. Zabrano ok. 3 mln złotych i kosztowności z sejfów. Akcję wykonano bez wystrzału. Po wykonaniu zadania odjechano samochodami w kierunku Włoszczowej. W rejonie Dąbrowy Zielonej oddział został rozwiązany, a żołnierze odeszli do konspiracji. Ksiądz „Zagłoba” w 1944 r. w akcji „Burza” był kapelanem II baonu 3. pp Leg. AK, nosząc pseudonim „Andrzej”. Zdobyte pieniądze i kosztowności zostały przekazane Delegaturze Rządu.

wl



Partyzanci „Zagłoby” przebrani w niemieckie mundury brali udział w akcji na bank
FOT. ARCHIWUM AUTORA

nięcypola. Niemiec zatrzymuje samochód i poddaje się. Partyzanci zabierają mu pistolet „parabellum”, związują ręce i zostawiają w przydrożnym rowie.

Natomiast kierowcy kazali zostać w samochodzie, do którego prześiadł się kpt. „Zagłoba” ze swym adiutantem. Załadowano tam też worki z pieniędzmi. Tak przejechali najbardziej zagrożone miejsce – most na Pilicy w Maluszynie, a następnie skręcili z szosy włoszczowskiej w kierunku Przedborza. Zwolniono kierowcę mercedesa i przeniesiono ładunek na wóz konny, który ruszył do bazy komendanta na plebanię w Czermnie. Tam też ukryto zdobytych w postaci ponad 3 mln zł tzw. młynarek (pieniądze emitowane wówczas przez Niemiecki Bank Emisyjny na terenie Generalnego Gubernatorstwa) oraz kosztowności z sejfu.

Tymczasem nasza ciężarówka minęła Dąbrowę Zieloną i jechała w kierunku Cieleńnik. Goniły ją trzy sa-



Ksiądz kpt. Feliks Kowalik „Zagłoba” dowodził akcją
FOT. ARCHIWUM AUTORA

mochody z żandarmami z Częstochowy. W pobliskim lesie partyzanci się zatrzymali. Ze strony Niemców z dużej odległości padły serie z broni maszynowej. Wyskakujący z samochodu polscy żołnierze odpowiedzieli ogniem, po czym poszli w las. Żandarmi zatrzymali się na jego skraju i po chwili, w obawie przed zasadzką, wycofali się.

Na drugi dzień o świcie duże siły żandarmerii i SS zorganizowały ogromną obławę, przeczesując lasy cieleńnikowskie i życińskie, ale bez rezultatu. Partyzanci byli już po drugiej stronie Pilicy na tzw. melinach. Kilka dni później zorganizowano przerzut pieniędzy do Warszawy – do dyspozycji Delegatury Rządu na Kraj i Komendy Głównej AK. W tym celu wykorzystano karetkę pogotowia z Warszawy, przewożącą rzekomo ciężko chore dziecko na tyfus plamisty (Niemcy panicznie bali się tej zaraźliwej choroby). Wiadomość o brawurowej akcji na bank w Częstochowie wkrótce podało radio BBC w Londynie.

„Zagłoba” po tej i innych akcjach zbrojnych był zagrożony wyspą. Nie mógł spełniać dwóch funkcji jednocześnie, tj. księdza w parafii Czermno i dowódcy oddziału partyzanckiego. Część jego żołnierzy przeszła do NSZ, część wcielono do grup dywersyjnych AK w obwodach Radomsko i Końskie. Sam „Zagłoba” na polecenie Kieleckiej Kurii Biskupiej przeniesiony został w rejon Ilży i Skarżyska, gdzie w zgrupowaniu por. Antoniego Hedy „Szarego” był kapelanem 3. pp Leg. AK.

Czterdzieści sześć lat później spotkałem się z ks. dr. Feliksem Kowalikiem, który pełnił funkcje proboszcza w Józefowie koło Warszawy. Opowiadał mi o swoich powojennych przeżyciach, w tym o pobytach w więzieniach PRL. Jednak kiedy wspomniał skok na Niemiecki Bank Emisyjny w Częstochowie – uśmiechnął się pogodnie. Dyrektorem tego banku był oczywiście Niemiec, ale jego zastępcą Polak. – *Do pewnego stopnia mam wyrzuty sumienia – powiedział – bo dla pozorów musiałem uderzyć Polaka, jednego z wicedyrektorów banku, ręką pistoletu w głowę, ale zrobiłem to tylko dlatego, aby zdjąć podejrzenie z tego człowieka, że mógł z nami współpracować. Może za mocno go uderzyłem. Ale chyba nie...*



FOT. ARCHIWUM

WALDEMAR KOWALSKI

Krajowa Rada Ministrów – tajny rząd Polski Walczącej

Utworzenie Krajowej Rady Ministrów zapowiadał dekret prezydenta RP na uchodźstwie, Władysława Raczkiewicza, o tymczasowej organizacji władz na terytorium Rzeczypospolitej, wydany 26 kwietnia 1944 r. Dokument, złożony z 20 artykułów, regulował wcześniejsze postanowienia prezydenta dotyczące konspiracyjnych struktur władzy na terenie okupowanej Polski, które Raczkiewicz wydał także w formie dekretu 1 września 1942 r.

Organizacja władz Polski Podziemnej

Zgodnie z zapisami dokumentu z 26 kwietnia 1944 r., funkcja delegata Rządu na Kraj (pełnomocnika Rządu na Kraj) była *zadaniem szczególnym*, pełnionym przez wyznaczonego ministra, sprawującego swe obowiązki do czasu powrotu do kraju premiera. Po scedowaniu obowiązków na szefa emigracyjnego gabinetu, dotychczasowy delegat Rządu miał zachować funkcję ministra.

Prezydencki dekret regulował także zakres tajnej i jawnej działal-

Delegat Rządu na Kraj, Jan Stanisław Jankowski, 3 maja 1944 r. powołał Krajową Radę Ministrów – konspiracyjne przedstawicielstwo emigracyjnego Rządu RP. W jej skład, oprócz Jankowskiego jako wicepremiera, weszli przedstawiciele trzech głównych ugrupowań politycznych Polskiego Państwa Podziemnego: Stronnictwa Ludowego, Stronnictwa Narodowego i Polskiej Partii Socjalistycznej. Krajowa Rada Ministrów formalnie istniała niespełna rok, zawiesiła działanie w związku z podstępny arestowaniem przez NKWD przywódców Polski Podziemnej, wywiezionych następnie do Moskwy i skazanych w pokazowym procesie – tzw. procesie szesnastu.

ności delegata Rządu. W pierwszym przypadku chodziło o bieżącą walkę z terrorem okupacyjnym, a także – *przestrzeganie właściwej postawy Narodu w tej walce*. Po ujawnieniu się do głównych zadań delegata Rządu należało podjęcie wysiłków na rzecz przywrócenia suwerenności państwowej, a także odbudowy zrujnowanego wojną kraju. Zgodnie z dokumentem, wszystkie działania delegata powinny być konsultowane z Radą Ministrów.

Wśród praw przysługujących delegatowi Rządu dekret wymieniał m.in. wydawanie tymczasowych rozporządzeń, uchylanie przepisów prawnych ustanowionych przez okupantów, niezgodnych z polskim prawem, mianowanie i odwoływanie pracowników tajnej administracji cywilnej

podległych Delegaturze, a także regulowanie ich uposażeń. Organem kierowniczym delegata Rządu było jego Biuro, złożone z Departamentów i Sekcji.

Na mocy dekretu z 26 kwietnia 1944 r. dowództwo nad siłami zbrojnymi w okupowanej Polsce, pod nieobecność Naczelnego Wodza, obejmował wyznaczony przez niego komendant Sił Zbrojnych w Kraju. Dokument stanowił, że wydawane przez niego zarządzenia powinny być konsultowane z delegatem Rządu.

W dekrete ogłoszono także powołanie do życia Rady Jedności Narodowej, utworzonej 9 stycznia 1944 r., stanowiącej swoisty podziemny parlament – *organ doradczy i opiniotwórczy Delegata Rządu*. W skład RJN miało wchodzić od 15 do 18

członków, przedstawicieli różnych opcji politycznych, mianowanych przez delegata Rządu. Przewodniczącym Rady został Kazimierz Pużak „Bazyli” z Polskiej Partii Socjalistycznej (w czasie konspiracji działającej jako PPS-WRN – skrót od Wolność, Równość, Niepodległość). Kierował on też Komisją Główną RJN, która, jeśli zachodziła taka potrzeba, przejmowała uprawnienia całej Rady.

Dekret prezydenta sprzed 70 lat spajał cywilne struktury Polskiego Państwa Podziemnego pod względem prawnym. Znalazły się w nim istotne regulacje dotyczące przygotowywania tajnej administracji do przyszłego objęcia władzy. Uwzględniono w nim zasady i warunki, w jakich miało nastąpić przechodzenie od tajnego do jawnego charakteru władzy na ziemiach polskich. Czynniki te miały spore znaczenie z punktu widzenia konspiracyjnej walki o ciągłość państwową i – w dalszej perspektywie – dążeń do odzyskania utraconej w 1939 r. niepodległości.

Podziemny rząd – Krajowa Rada Ministrów

Prezydencki dekret potwierdzał nominację delegata Rządu, Jana Stanisława Jankowskiego „Sobola” (został zatwierdzony na tym stanowisku 21 kwietnia 1943 r.; przejął tę funkcję po aresztowanym przez Niemców 19 lutego 1943 r. delegacie Janie Piekalkiewicz „Juliańskim”), na urząd wicepremiera, ogłoszoną oficjalnie przez premiera Stanisława Mikołajczyka 23 stycznia 1944 r. (zatwierdzoną 22 maja 1943 r.). Z prezydenckiego nadania Jankowski był zatem zwierzchnikiem władz cywilnych na obszarze okupowanego przez Niemców kraju. Dekret zobowiązywał go do doboru trzech współpracowników: ministrów dla spraw kraju – *na wypadek opróżnienia się urzędu Delegata Rządu lub trwałej niemożności sprawowania przez niego władzy.*

Wybór trzech zastępców wicepremiera oznaczał formalnie utworzenie Krajowej Rady Ministrów. W rzeczywistości powstała ona tuż przed wybuchem Powstania Warszawskiego – 30 lipca 1944 r. (dwa dni wcześniej Jankowski przedstawił swym zastępcom nominację). Zarządzenie o powołaniu KRM zostało antydatowane na 3 maja 1944 r. Z kolei oświadczenie Jankowskiego o powstaniu KRM ogłoszono w „Dzienniku Ustaw RP Część III” pod datą 20 lipca 1944 r., choć wydano go dopiero w trakcie Powstania Warszawskiego – 16 sierpnia 1944 r.

W skład KRM weszli dotychczasowi zastępcy delegata Rządu, pełniący swoje obowiązki – podobnie jak Jankowski – od 21 kwietnia 1943 r. Byli to: Adam Bień „Walkowicz” ze Stronnictwa Ludowego, Stanisław Jasiukowicz „Opolski” ze Stronnictwa Narodowego oraz Antoni Pajdak „Traugutt” z Polskiej Partii Socjalistycznej.

Rola i kompetencje KRM

Działająca w okupowanym kraju KRM – jako część emigracyjnej Rady Ministrów – pełniła funkcję podziemnego rządu na okupowanych ziemiach polskich. Jako realny ośrodek władzy państwowej o charakterze konstytucyjnym stanowiła legalną reprezentację władzy RP na Uchodźstwie.

Członkowie KRM sprawowali kontrolę cywilnego aparatu władzy – podział kompetencji w tej sprawie nastąpił w maju 1943 r. Zgodnie z nim, Jankowski odpowiadał za pracę Biura Prezydialnego Delegatury, Departamentów Spraw Wewnętrznych oraz Informacji i Propagandy, a także za kontakty z Komendą Główną Armii Krajowej. Do zadań Bienia należał nadzór nad działalnością Departamentów: Sprawiedliwości, Oświaty i Kultury oraz Rolnictwa (od 1944 r.), a także kontrola Komitetu Koordynacji Ustawodawczej, Komisji Wschodniej i Rady Narodo-

Nominacje i odznaczenia

Obecnie może być już ujawniony fakt, że dowódca Armii Krajowej gen. Bór został mianowany przez Naczelnego Wodza w marcu b.r. generałem dywizji. W czerwcu natomiast za to, że „w warunkach konspiracyjnej wykazuje codzienne męstwo i wysiłek, osiągając nadzwyczajne rezultaty w przygotowaniu w dowodzeniu w walkach z wrogiem” – złożył krzyż IV klasy.

W Armii Krajowej, jako stale walczącej częścią mają miejsce awanse i nadawane są odznaczenia i akcje i osiągnięć żołnierzy.

Naczelnym Wódz nadał uczestnikom walk o Wódz odznaczenia i awanse:

Złoty Krzyż Virtuti Militari IV klasy:

1) Płk. dypl. C.A.—za wybitne dowodzenie c...

2) Płk. dypl. S.J.—za znakomitą postawę w i walki i wybitną współpracę w dowodzeniu, ąa szczeb w okresie walk w Warszawie.

3) Płk. dypl. Z.K.—za męstwo okazane w wal szczególności za bohaterską obronę Starego Miasta.

4) Płk. dypl. J.J.—za wybitne dowodzenie odc szawie.

5) Płk. M.J.—za osobistą odwagę i wybitne d niem w walkach na terenie Warszawy od 1 do 11 sie

6) Kpt. pil. S.Z.—w uznaniu odwagi osobistej, wykazanej podczas wykonywania lotów specjalnych do Polski. W czasie lotów, których celem było zaopatrywanie Kraju, był dla kolegów i otoczenia wzorem i przykładem ofiarnej służby. Dnia 14 sierpnia 1944 r. poleciał do Polski, niosąc pomoc walczącej Warszawie. Z lotu tego nie powrócił.

Srebrny Krzyż Virtuti Militari V. kl.:

Wicepremier, pełnomocnik Rządu na Kraj — za twardą, męzną i żołnierską postawę w najtrudniejszych warunkach bojowych pod długotrwałym i silnym ogniem niemieckim.

Oprócz powyższego nadano cały szereg krzyży Virtuti Militari kl. V i Krzyży Walecznych oficerom i szeregowym Armii Krajowej.

Za wybitne dowodzenie w walkach w Warszawie Naczelnym Wódz mianował pułkownikami: pplk. dypl. Z.K. i pplk. dypl. P.E.



Nie tylko żołnierze, ale również osoby cywilne w czasie Powstania Warszawskiego zasłużyły na Krzyż Virtuti Militari. Na zdjęciu komunikat zamieszczony w „Dzienniku Polskim” z 29 sierpnia 1944 r., nr 204, o odznaczeniu tym Orderem m.in. wicepremiera, pełnomocnika Rządu na Kraj FOT. ARCHIWUM

wościowej. Jasiukowicz odpowiadał za resorty: Rolnictwa (do 1944 r.), Likwidacji Skutków Wojny, Przemysłu i Handlu oraz Skarbu, natomiast Pajdak – Pracy i Opieki Społecznej, Komunikacji oraz Poczty i Telegrafów.

– *Ministrowie nadzorowali działalność poszczególnych departamentów Delegatury Rządu, odpowiadających zasadniczym działom administracji państwowej, z wyjątkiem spraw wojskowych. Siecią organizacyjną departamenty te konspiracyjnie obejmowały cały kraj – charakteryzował działalność KRM gen. Tadeusz Bór-Komorowski w książce „Armia Podziemna”. Dowódca AK podkreślał, że zwierzchnicy wojskowych i cywilnych struktur konspiracyjnych ściśle ze sobą współpracowali – sam spotykał się raz na tydzień z wicepremierem Jankowskim; raz na miesiąc odbywały się natomiast spotkania Komisji Głównej RJN z udziałem Jankowskiego i Bora-Komorowskiego.*

Władze wojskowe i cywilne konsultowały się także przed wybuchem Powstania Warszawskiego. Jankow-

” Dekret prezydenta sprzed 70 lat spajał cywilne struktury Polskiego Państwa Podziemnego. Znalazły się w nim istotne regulacje dotyczące przygotowywania tajnej administracji do przyszłego objęcia władzy

Za dzień, dwa lub trzy Warszawa będzie na pierwszej linii frontu (...). Jeżeli my nie damy sygnału do walki, ubiegną nas w tym komuniści – mówił delegat Rządu na kilka dni przed wybuchem walk o stolicę do Jana Nowaka-Jeziorańskiego.

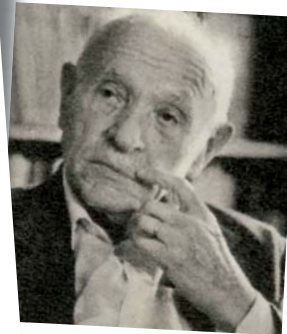
Krajowa Rada Ministrów 20 sierpnia 1944 r. wydała oświadczenie ujawniające fakt swego istnienia, a także określające swój stosunek do emigracyjnego Rządu. – *Krajowa Rada Ministrów, która dotychczas pracowała w konspiracji, obecnie, w okresie powstania pracę swą prowadzi dalej, ujawniając ją na pewnych od-*

przez Radę kompetencji emigracyjnego Rządu i prezydenta RP na Uchodźstwie w zakresie wydawania rozporządzeń dotyczących okupowanego kraju oraz nominacji w administracji cywilnej.

KRM po klęsce Powstania Warszawskiego

Upadek Powstania sprawił, że nie doszło do ujawnienia w stolicy cywilnych struktur władzy. Delegatura Rządu kontynuowała swą konspiracyjną działalność poza Warszawą. Decyzję o tym podjęto na zebraniu KRM 2 października 1944 r., w dniu kapitulacji powstańców – było to jednocześnie ostatnie posiedzenie Rady w Warszawie.

Głównym celem KRM i władz cywilnych w ogóle było wówczas wznowienie tajnych działań po upadku Powstania – w zupełnie nowych warunkach konspiracyjnych. Aby tego dokonać, w pierwszej kolejności należało nawiązać łączność z władzami emigracyjnymi w Londynie, a także z rozproszonymi po kraju działaczami podziemia. Ważnym ośrodkiem polskiej konspiracji został



Członkowie Krajowej Rady Ministrów: od lewej: Jan Stanisław Jankowski, Stanisław Jasiukowicz, Kazimierz Pużak, Antoni Pajdak, Adam Bień FOT. ARCHIWUM

ski ostatecznie zaaprobował decyzję o jego rozpoczęciu. – *My tu nie mamy wyboru. „Burza” nie jest w Warszawie czymś odosobnionym, to jest ogniwo łańcucha, który zaczął się we wrześniu 1939 r. Walki w mieście wybuchną, czy my tego chcemy, czy nie.*

... cinkach. Jest ona na obszarze Rzeczypospolitej jedyną wykonawczą władzą cywilną konstytucyjną i legalną – stwierdzano w dokumencie.

Dziesięć dni później, 30 sierpnia, odbyło się kolejne zebranie KRM. Postanowiono wówczas o przejściu

wówczas podwarszawski Milanówek – siedziba Departamentu Spraw Wewnętrznych Delegatury Rządu.

– *Od półtora tygodnia jestem poza Warszawą. KRM jest już w komplecie. W najbliższych dniach zwołuję Komisję Główną RJN – pisał 21 października 1944 r. Jankowski w depeszy do Rządu RP w Londynie.*

Wicepremier informował zarazem o nawiązaniu kontaktów z częścią działaczy podziemia ewakuowanych z Warszawy, m.in. szefem RJN, Pużakiem.

Miesiąc później, w związku z dymisją premiera Mikołajczyka oraz jego gabinetu (24 listopada 1944 r.), wynikającą ze sprzeciwu na żądania Związku Sowieckiego dotyczące przyszłego kształtu terytorialnego Polski, pojawił się problem legitymizacji KRM. Nowy premier, Tomasz Arciszewski, związany z PPS, podpisał w związku z tym nowe nominacje dla dotychczasowych członków KRM – poinformowano o nich oficjalnie 16 grudnia 1944 r.

Dwa dni później, 18 grudnia 1944 r. odbyło się w Piotrkowie Trybunalskim posiedzenie KRM, na którym dyskutowano m.in. na temat powołania do życia nowej organizacji konspi-



Wyjście do niewoli po upadku Powstania Warszawskiego, 5 października 1944 r. Na czele gen. Tadeusz Bór-Komorowski, za nim płk Irenek-Osmecki „Makary”, oficer obstawy i delegat Rządu na Kraj, wicepremier Jan Stanisław Jankowski „Soból” FOT. ARCHIWUM

racyjnej (ujawniono wówczas istnienie organizacji „Nie”), a także o konieczności utworzenia Komisji Wojskowej RJN – jako struktury koordynującej działania podziemnych sił zbrojnych i organizacji niepodległościowych.

W związku z rozwiązaniem Armii Krajowej przez jej komendanta głównego, gen. Leopolda Okulickiego, 19 stycznia 1945 r. Rząd Rzeczypospolitej Polskiej w Londynie nakazał Delegaturze Rządu, KRM i RJN pozostanie w konspiracji. Decyzja ta była związana z obawą przed maso-

wymi aresztowaniami polskich działaczy podziemia przez NKWD.

Rozkaz gen. Okulickiego o rozwiązaniu AK, a także stanowisko RJN dotyczące postanowień konferencji mocarstw w Jałcie (11 lutego 1945 r.) zostały opublikowane w „Rzeczpospolitej Polskiej” na mocy zarządzenia KRM z 23 lutego 1945 r. Na kolejnych zebraniach Rady podtrzymano stanowisko o nieujawnianiu przed Sowietami struktur administracji podziemnej. Kilka dni później, 27 lutego, premier Arciszewski depeszował do Jankowskiego z zaleceniem, że KRM powinna pozostać w ukryciu do czasu ukonstytuowania Rządu Tymczasowego.

Proces szesnastu

Krzywdzące dla Polski postanowienia konferencji jałtańskiej oraz obecność nad Wisłą Armii Czerwo-

Dnia 25 marca na posiedzeniach KRM i RJN postanowiono o rozpoczęciu pertraktacji z przedstawicielem dowództwa 1. Frontu Białoruskiego, gen. płk. Iwanowem (pseudonim Iwana Sierowa, szefa kontrwywiadu wojskowego SMIERSz). Sowiecki dowódca zagwarantował bezpieczeństwo przedstawicielom polskiej delegacji, zaproszonej na rozmowy do Pruszkowa.

Dwa dni później do tej podwarszawskiej miejscowości pojechali Jankowski, Pużak i Okulicki – towarzyszył im Józef Stemler-Dąbski, pełniący obowiązki tłumacza, pracownik Departamentu Informacji i Prasy Delegatury Rządu. Zrywając wcześniejsze obietnice, Sowietci podstępnie aresztowali polską delegację i 28 marca przetransportowali ją drogą lotniczą do Moskwy. Los trójki przywódców podziemia podzieli-

” Aresztowanie przywódców polskiego podziemia stanowiło kres działalności Krajowej Rady Ministrów

ło tego dnia także dwunastu innych działaczy konspiracji.

Wśród zatrzymanych byli pozostali członkowie KRM – Bień, Jasiukowicz i Pajdak, a także Zbigniew Stypułkowski i Kazimierz Kobylański z SN, Kazimierz Bagiński i Stanisław Mierzwa z SL, Franciszek Urbański i Józef Chaciński z SP, Stanisław Michałowski i Eugeniusz Czarnowski z SD. Do aresztowanych dołączył zatrzymany wcześniej Aleksander Zwierzyński z SN.

– *Rozpoczęły się interwencje alianckie i zapytania o los aresztowanych, szczególnie wicepremiera Jankowskiego i trzech ministrów, których prawdziwe nazwiska zostały przedtem władzom sowieckim przez aliantów podane. Zbywano je mil-*

czeniu do 4 maja, kiedy to w czasie konferencji w San Francisco Molotow na zapytanie ministra Edena wyjaśnił od niechcenia, że przywódcy podziemi zostali aresztowani jako kierownicy akcji dywersyjnej skierowanej przeciw armii sowieckiej – pisał w „Polskim Państwie Podziemnym” Stefan Korboński, do 1943 r. szef Kierownictwa Walki Cywilnej, a następnie działacz Kierownictwa Walki Podziemnej.

Po przybyciu do Moskwy aresztowani działacze zostali uwięzieni, a następnie, w dniach 17–21 czerwca 1945 r., „osądzeni” w pokazowym procesie politycznym przed Kolegium Wojskowym Sądu Najwyższego ZSRR – znanym szerzej jako proces szesnastu. Najwyższe kary otrzymali: Okulicki – 10 lat więzienia, Jankowski – 8; pozostali członkowie KRM usłyszeli wyroki 5 lat pozba-

Bożego Narodzenia świadkiem wyprawowania Okulickiego z celi przez funkcjonariuszy NKWD.

Bień to jedyny członek KRM, który dożył wolnej Polski – zmarł w 1998 r. w Warszawie w wieku 98 lat. Inny członek Rady – Pajdak, zmarł 10 lat wcześniej, także w stolicy.

Rozwiązanie KRM

Aresztowanie przywódców polskiego podziemia stanowiło kres działalności KRM. Formalnie decyzję o jej rozwiązaniu podjęto na jednym z posiedzeń zdekompletowanej RJN, 16 lub 24 kwietnia 1945 r., kiedy to złożono wnioski o likwidację z dniem 1 maja KRM, RJN oraz Delegatury Rządu. Choć pismo zostało odrzucone – Delegatury i RJN nie zlikwidowano – KRM, wskutek ujęcia jej działaczy przez NKWD, już nie działała.

cyjnego rządu. Powstała próżnia i każdy zadawał sobie pytanie, co dalej – charakteryzował sytuację po aresztowaniu przywódców polskiego podziemia Korboński („Polskie Państwo Podziemne”), mianowany 27 marca 1945 r. następcą aresztowanego delegata Rządu, Jankowskiego.

Cywilne struktury zdekompletowanej polskiej konspiracji przetrwały jeszcze trzy miesiące. W dniach 29–30 czerwca działacze podziemia zdecydowali o rozwiązaniu Delegatury Rządu i RJN. W tym czasie w sowieckim areszcie znajdował się już ostatni delegat Rządu, Korboński, zatrzymany wraz z żoną Zofią w Krakowie przez NKWD nocą z 28 na 29 czerwca.

– *Ustaje praca pełna trudu, poświęceń i ofiar, która nieprzerwanie trwała od roku 1941. Stanowi ona*



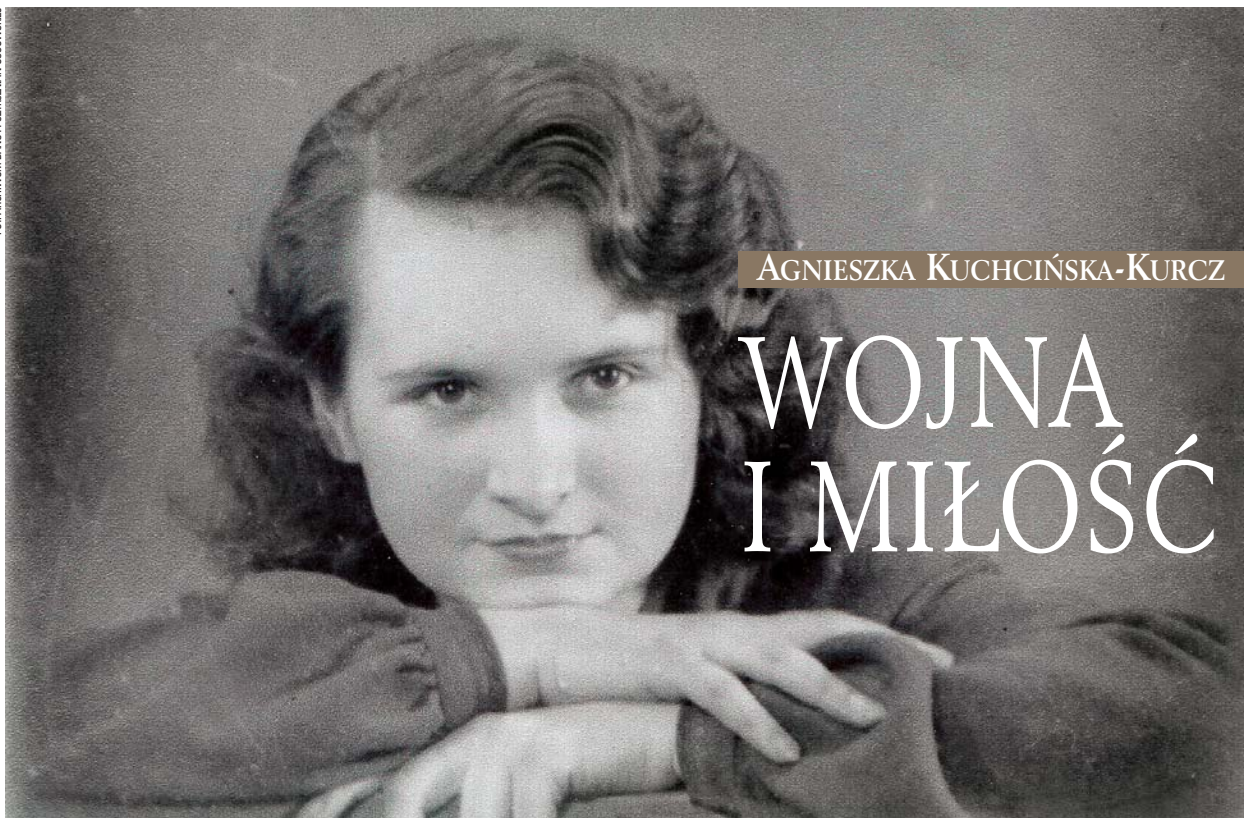
Wielu członków KRM swój ostatni „bój” stoczyło w Moskwie, na tzw. procesie szesnastu. Na zdjęciach od lewej: trybunał Wojskowego Sądu Najwyższego ZSRR (w środku gen. Wasilij Urlich) oraz podsądni – gen. Okulicki, Jankowski, Pużak FOT. ARCHIWUM (2)

wienia wolności (skazany na taką samą karę Pajdak był sądzony w innym, tajnym procesie).

Wicepremier Jankowski zmarł w sowieckim więzieniu we Włodzimierzu nad Kłazną 13 marca 1953 r., Jasiukowicz – 22 października 1946 r. na Łubiance w Moskwie. Tam też najprawdopodobniej zamordowano gen. Okulickiego – 24 grudnia 1946 r. Ostatni komendant AK prawdopodobnie stracił życie na skutek egzekucji – odbywający karę w tym samym więzieniu Bień był w Wigilię

– *Brak poważnej reakcji ze strony aliantów, którzy przecież nazwiska czterech ministrów uprzednio podali do wiadomości rządowi sowieckiemu, potwierdzał najgorsze przypuszczenia. Kraj znalazł się nagle bez otoczonego aureolą tajemniczości i bohaterstwa podziemnego kierownictwa, któremu ufali, do wykonania rozporządzeń którego, mimo że było anonimowe, a może właśnie dlatego, w ciągu czterech lat okupacji się przyzwyczaił. Poza tym kierownictwo to działało z ramienia konstytu-*

niewątpliwie poważny rozdział w historii walk o niepodległość. Wszyscy inaczej wyobrażaliśmy sobie chwilę zaprzestania naszej pracy, chwilę rozstania i pożegnania. Mieliśmy prawo sądzić, że zbiegnie się ona z chwilą pełnego Wyzwolenia Narodu Polskiego, pełną suwerennością Polski. Jednak już obecnie likwidacja naszych prac jest potrzebna, celem znormalizowania naszych wewnętrznych stosunków politycznych – tłumaczono decyzję o rozwiązaniu Delegatury Rządu na Kraj w odezwie zamieszczonej w „Rzeczpospolitej Polskiej” 6 lipca 1945 r. ■



AGNIESZKA KUCHCIŃSKA-KURCZ

WOJNA I MIŁOŚĆ

Wtedy gdy przyszedł do niej w październiku, nie był już tak rozmowny i wesoły jak kilka dni wcześniej. Milczał, patrzył przed siebie, a może w głąb siebie. Czy coś przeczuwał? Przyszli po niego w nocy. Siedemnastoletni Henryk Piłść, pierwsza miłość Danuty Szyksznian-Ossowskiej, został zamordowany w wileńskich Ponarach. Był maj 1942 r.

Pamięć o Heńku, o innych kolegach i koleżankach z klasy i działalności w wileńskiej Armii Krajowej, którzy zginęli w Ponarach, Danuta nosi w sobie przez całe życie. Na Cmentarzu Centralnym w Szczecinie odsłoniła pomnik, który tutejsza młodzież ufundowała w hołdzie swoim rówieśnikom – ofiarom zbrodni sprzed lat.

Przeklęty piękny zaufek

Ponary, miejscowość pod Wilnem, była ulubionym celem wypraw młodych wilniuków: na narty zimą, na majówki wiosną. Przepiękne leśne tereny kusily grzybami, poziomkami, konwaliami i wrzosami. W okresie międzywojennym przy stacji kolejowej powstało osiedle drewnianych domków, enklawa spokoju. Skończył się on jednak wraz z wybuchem II wojny światowej. Polacy

poznali najpierw smak okupacji radzieckiej i czas, który nastąpił po „przekazaniu” przez Armię Czerwoną Wilna Litwinom. Potem, po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej, zobaczyli, co znaczy okupacja hitlerowska. Jednym z jej symboli stały się Ponary – to właśnie tu od lipca 1941 r. do lipca 1944 r. oddziały SS i litewskiej policji kolaborującej z okupantem zabiły ok. 100 tys. Polaków, Żydów, Romów i Rosjan. Zachował się dziennik jednego z żołnierzy Armii Krajowej, Kazimierza Sakowicza, który ze strychu swojego domu widział egzekucje. Zapisał w nim, że oprawcy strzelają z tyłu w plecy. Ofiarom każą rozbierać się do bielizny, czasem do naga, potem handlują w Wilnie ich ubraniami i wszelkimi dobrami, które znaleźli przy ciałach. Potrafią zamordować jednego dnia od 200 do nawet 4 tys.

osób. Przed rozstrzelaniem katują mężczyzn i kobiety, a potem chodzą po trupach. W sierpniu 1941 r. Sakowicz zanotował, że rozstrzelano bardzo dużo młodzieży. Pod datą 25 października pisał: – *Straszna sobota. Długi pochód skazańców, były to kobiety stare, młode i dzieci – w wózkach i przy piersi.*

Gen romantyzmu

– *Gdy we wrześniu 1939 r. usłyszeliśmy słowo „wojna”, a potem doszły wieści z frontu, a właściwie dwóch frontów, bo przecież Polskę wkrótce zaatakowali Rosjanie, powiedzieliśmy, że rzucamy wszystko, szkołę, domy i idziemy służyć Polsce. Mieliliśmy wówczas po 14–16 lat – mówi Danuta Szyksznian-Ossowska. Do działalności konspiracyjnej włączyło się wielu chłopców z gimnazjów im. Adama Mickiewicza, Zygmunta Augusta, oo. jezuitów, a także dziewcząt z gimnazjum i liceum im. Elizy Orzeszkowej, Kupiaczkiego i ss. nazaretanek. Pomagali starszym konspiratorom. Samodzielnie zorganizowali protest szkolny,*

gdy zaczęła się akcja litwinizowania, polegająca m.in. na zwolnieniu ze szkół polskich nauczycieli i wprowadzeniu jako języka wykładowego – litewskiego. Wyrazem protestu był przemarsz polskiej młodzieży przez całe Wilno. Jednym z organizatorów marszu był Henryk Piłść.

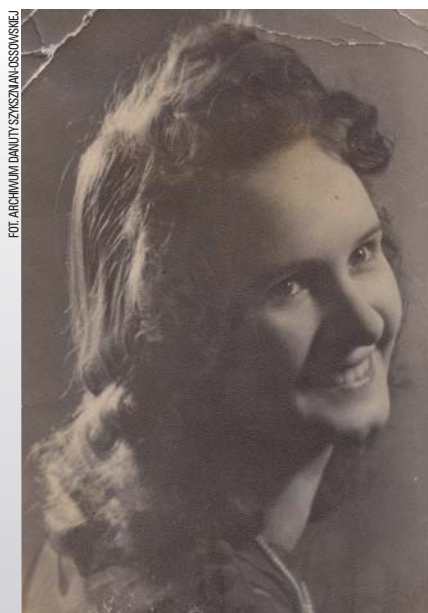


FOT. ARCHIWUM DANUTY SZYKSIAN-OSKOWSKIEJ

” Koledzy lubili go nie tylko za to, że potrafił podtrzymać innych na duchu, ale że stać go było na zwykły ludzki odruch w nieludzkich warunkach

Wysoki, ciemnooki, ciemnowłosy, przystojny. Syn nauczyciela Państwowej Szkoły Technicznej im. Józefa Piłsudskiego w Wilnie dojrzał szybko. Choć w Gimnazjum im. A. Mickiewicza dobrze się uczył, nie zawsze pasował do szkoły z jej nakazami i zakazami, za dużo w nim było fantazji i marzeń. Szybko został zuchem, potem harcerzem. Wychowywany w tradycji romantycznej kultywował pamięć bohaterów narodowych, zwłaszcza ks. Józefa Poniatowskiego i marsz. Józefa Pił-

sudskiego. Narzucił sobie reżim, w efekcie którego chciał stać się taki jak najlepsi z najlepszych – silny i odważny. Dużo ćwiczył, niezależnie od pogody i pory roku, chodził sam do opuszczonych domów albo wieczorem – na cmentarz. Wstąpił do Ligi Morskiej i Kolonialnej – marzył o dalekich wyprawach i morzu. Został członkiem Ligi Wolnych Polaków. Nastolatek, poważny i odpowiedzialny, wydawał się dużo



FOT. ARCHIWUM DANUTY SZYKSIAN-OSKOWSKIEJ

straszy niż był. Miał charyzmę, w gimnazjum było oczywiste, że to właśnie on jest niekwestionowanym przywódcą. Gdy wybuchła wojna, rodzina nie pytała, gdzie zniknął Henryk popołudniami i wieczorami, gdzie wychodził na całe niedziele. Przygotowywał się do nauki na tajnych kompletach – chciał zdać szybko małą maturę. Rodzina zapamiętała, że czytał książki o radiodbiornikach, gromadził w domu jakieś części. Przynosił też broń, którą chował w grobowcach cmentarza bernardyńskiego, sąsiadującego z posesją, na której znajdował się dom Piłściów. – *W ciemnych latach wojny miłość też istniała, taka czysta i pierwsza* – Danuta Szyksian-Oskowska uśmiecha się do wspomnień. – *1 października przyszedł na moje*

imieniny, spokojny, radosny. Poszliśmy na spacer do lasu, opowiadał o swoich planach, jak zwykle mówił o morzu, którego nigdy nie widział, a które bardzo chciał zobaczyć. Po czterech dniach przyszedł znowu, ale był zupełnie inny, beztroska zniknęła. Wtedy widziałam go po raz ostatni.

Słuchaj, kimkolwiek jesteś

Po latach wyjdzie na jaw, że młodych konspiratorów z Mickiewicza zdradził kolega z klasy – jego losy są nieznane. W nocy po Henia przyszło gestapo. Po rewizji, w czasie której nie znaleziono niczego, co mogłoby obciążać chłopaka, Henryk, skuty kajdankami, został wyprowadzony. Zawieziono go do aresztu na ul. Ofiarnej. Jak się okazało, tej nocy aresztowano 42 chłopców i 2 dziewczyny: siostry Papiniginisówny. – *Heniek przeszedł bardzo ciężkie śledztwo, tortury. Miał zerwane paznokcie u rąk i nóg, wyrwane zęby, poprzypalane ciało* – mimo upływu lat pani Danuta nie umie opowiadać o tym spokojnie. – *Został przewieziony do więzienia na Łukiszkach, jednego z najstraszniejszych więzień na Wschodzie.*

O śledztwie i warunkach życia w areszcie rodzina Henryka dowiedziała się od współwięźnia syna, który został zwolniony po tym, jak się okazało, że gestapo szuka innej osoby o tym samym nazwisku. Mówił, że Henryk jest dobrej myśli, że na pewno zwolnią całą grupę chłopców z Mickiewicza lub ostatecznie wywiozą na roboty do Niemiec. Podobnie opowiadał po kilku miesiącach inny, zwolniony z Łukiszek, współwięzień syna. Mówił, że Henryk namawiał wszystkich do ćwiczeń fizycznych, żeby zachować dobrą formę, do uczenia się nawzajem od siebie języków obcych, żeby czymś pożytecznym zająć czas. Sam wykładał „alfabet stukany”, dzięki któremu mogły się porozumiewać między sobą poszczególne cele. Koledzy lubili go nie tylko za to, że

potrafił podtrzymać innych na duchu, ale że stać go było na zwykły ludzki odruch w nieludzkich warunkach: pożyczanie swetra bardziej zmarzniętym, podzielenie się żywnością z paczki, którą właśnie otrzymał od rodziny.

Przez więziennego strażnika przesłał do domu dwa grypsy. W pierwszym pisał, że wszystko w porządku, żeby nie martwili się o niego i nie przysyłali żywności, bo pewnie im samym brakuje. Drugi list, z początku maja 1942 r., pisany był już w zupełnie innym tonie. Było w nim zdanie: *jeżeli spotka nas los tragiczny, to tylko dlatego, że byliśmy Polakami.*

Na korytarzach Łukiszek 11 maja słychać było tupot nóg, jakieś hałasy. Jeden z więźniów – ksiądz – przez rurę kanalizacyjną przechodzącą przez cele zapytał: *Kim jesteście?* Usłyszał słowa: *Słuchaj, kimkolwiek jesteś, wiedz, że wyrok śmierci nie pokonał nas. Solidarni i świadomi wagi chwili oddajemy życie za Boga i Ojczyznę. Wierzymy, że to, o co walczyliśmy, nigdy nie zginie. Sprawę podejmą inni. Polska powstanie wolna i niepodległa. Powiedz innym. Nie załamał się nikt. Wierzymy, że naszą śmiercią rozporządza Opatrzność, więc jesteśmy spokojni i ufni.*

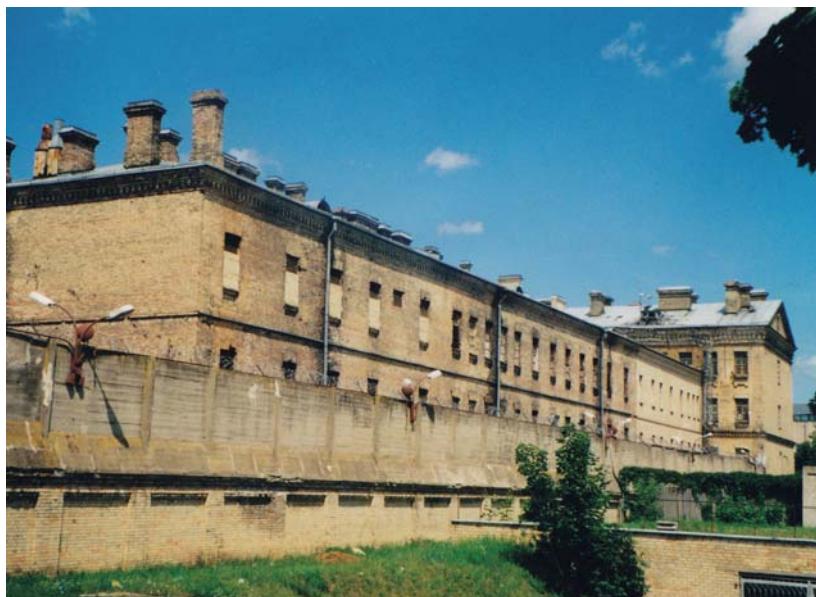
Do drzwi pani Danuty 12 maja 1942 r. zapukał kolega z klasy, który mieszkał w Ponarach. – *Słuchaj, widziałem, jak przywieźli na ciężarówce naszych chłopców* – powiedział. – *Wśród nich był także Henio.* Pismo z gestapo, w którym było, że Henryk Piłśc został skazany na śmierć za przygotowanie powstania, przyszło do państwa Piłściów rok po wykonaniu wyroku. Przez te 12 miesięcy wysyłali paczki do różnych obozów pracy i koncentracyjnych. Wierzyli, że syn żyje.

Pomnik

O młodzieży wileńskiej, tych najmłodszych żołnierzach AK na Kre-

sach, Danuta Szyksznian-Ossowska opowiadała kiedyś uczniom Liceum Plastycznego w Szczecinie. – *To postawmy im pomnik!* – zaproponował ktoś. Wydeptywanie administracyjnych ścieżek trwało cztery lata. Niektórzy pytali, dlaczego ma stać akurat w Szczecinie. Pani Danuta cierpliwie kserowała informacje o Ponarach i wręczała wszystkim

prawdopodobnie utraconą przez wandalę – opowiada architekt. – Pomyślałem sobie, dlaczego by nie zrobić repliki tej tablicy? Dla mnie utracenie rogu tablicy stało się symbolem utracenia młodego życia tych, którzy zostali zamordowani w Ponarach. I dlatego ta nasza płyta też jest taka przetrącona. Nie chciałem, żeby to była płyta nagrobna, ale



Więzienie na Łukiszkach, jedno z najstraszniejszych więzień na Wschodzie. FOT. ARCHIWUM

pytającym. Dla wielu osób informacje te były szokiem – o Ponarach usłyszeli po raz pierwszy. – *To dla mnie bardzo ważny dzień, to będzie pomnik dla Henia, o którym myślę bardzo często, dla moich towarzyszy broni* – mówi pani Danuta. – *Aby pomnik powstał, dobrowolnie opodatkowała się młodzież szczecińskich liceów – po 1 zł od osoby. Na odsłonięcie monumentu przyjadą ludzie z różnych stron Polski, w tym rodzina Henia: 10 osób.*

Pomnik znajduje się niedaleko drugiej bramy Cmentarza Centralnego (pierwsza alejka w lewo od wejścia). Autorem projektu jest Zbigniew Andruszkiewicz ze Stowarzyszenia Architektów Polskich. – *Wertując różne dokumenty, zwróciłem uwagę na tablicę pamiątkową, która znajduje się w Ponarach: skromna, prostokątna, ze złamaną częścią,*

upamiętniająca młodych bohaterów. Jest na niej ażurowy krzyż i ażurowy znak Polski Walczącej – zależało mi na tym, aby przez te znaki widać było przestrzeń za pomnikiem, żeby całość była zmienna i plastyczna. Na tablicy znajduje się epitafium.

Zbigniew Andruszkiewicz zaangażował się w projekt bardziej niż przypuszczał. Może zaważył fakt, że jego rodzina pochodzi z Wilna, że wielokrotnie słyszał w domu słowo „Ponary”, że wśród ofiar zbrodni dwie nosiły nazwisko „Andruszkiewicz”. Może to tylko zbieżność nazwisk, a może jednak nie? Od kuchni słyszał kiedyś o jakiejś tragedii rodzinnej związanej z Ponarami, ale żadnych szczegółów nie był w stanie ustalić. Jednak całkiem prawdopodobne jest to, że zaprojektował pomnik również swoim bliskim. ■

Pozegnanie płk. Józefa Wojteckiego

(26 VII 1924 – 26 III 2014)

Choć urodził się w Wilnie, jego miastem było Grodno, gdzie w 1939 r. zdał małą maturę w Gimnazjum im. Adama Mickiewicza. Tam należał do ZHP w drużynie im. Jurka Bitschana, jednego z najmłodszych Orłąt Lwowskich – czternastoletniego chłopca, uznanego za symbol walk o wyzwolenie, który zginął 21 listopada 1918 r. Może już wtedy urzeczywistniały się jego marzenia o obronie Ojczyzny, gdyby tego wymagały okoliczności. Może, jak wielu innych uczniów, wierzył, że Pomocnicza Służba Przeciwgazowa, do której został powołany w Grodnie-Przedmieście, jest tylko częścią służby obywatelskiej. Kiedy wybuchła wojna, a 17 września wkroczyła na Kresy armia sowiecka – włączył się w konspirację harcerską. Jego działalność szybko zakończyła się jednak aresztowaniem (17 maja 1940) i wyrokiem 11 lat łagrów.

Po ciężkich przejściach w więzieniu w Charkowie, o których nigdy nie chciał mówić, 25 lipca 1941 r. objęła go amnestia. Przedostał się do powstającego w Rosji Wojska Polskiego, 3 września został przyjęty do 21. pp, a 5 marca 1942 r. przeniesiony do Szkoły Podchorążych Piechoty 11. DP. Trzy tygodnie później nastąpiła ewakuacja armii do Palestyny, gdzie Józef Wojtecki został żołnierzem 3. Dywizji Strzelców Karpackich.

Przeszedł cały szlak bojowy dywizji – od rzeki Sangro, przez Monte Cassino, po Bolonię.

Przydzielony do 2. batalionu, walczył w pierwszym natarciu 12 maja 1944 r. na wzgórzu 593. Jego dowódca, mjr Ludwik Rawicz-Rojek, zginął w tej bitwie. Józef Wojtecki śmierci tej nigdy nie zapomniał i nie odżałował. Każdy swój pobyt na uroczystościach rocznicowych rozpoczynał od odwiedzenia jego grobu.

Działania wojenne zakończył w Bolonii 23 kwietnia 1945 r. Jako dowódca plutonu moździerzy, 1 listopada 1945 r. został awansowany do stopnia podporucznika, a za czyny bojowe odznaczony Krzyżem Walecznych i Krzyżem Monte Cassino.

Po zakończeniu walk rozpoczął naukę w liceum 3. DSK w Amandoli. We wrześniu 1946 r. przyjechał ze szkołą do Bodney w Wielkiej Brytanii, gdzie w grudniu zdał maturę. Od września 1947 r. studiował mechanikę na PUC (Polski Uniwersytet Na Obczyźnie). Dnia 10 grudnia 1949 r. ożenił się z Jacką Siwecką. Z tego związku urodził się syn Krzysztof, Józef Wojtecki doczekał też ukochanego wnuka Aleksandra. W pracy zawodowej, na stanowisku kierownika firmy handlowej, pracował do 1992 r. Był też kapitanem drużyny piłki wodnej AZK.

Od początku istnienia organizacji był członkiem Związku Karpatczyków 3. DSK, a od 1986 r. jego wieloletnim prezesem. Udzielał się też w SPK 114 „Harczer”, był członkiem Zarządu SPK Wielka Brytania, prezesem Funduszu Społecznego Żołnierza

oraz przewodniczącym Funduszu Wdów, Sierot i Inwalidów 3. DSK.

Po uwolnieniu Polski od komunistycznego reżimu z wielkim entuzjazmem przygotowywał się do przekazania Wojsku Polskiemu tradycji karpackiej; 3 maja 1992 r. na pl. marsz. Józefa Piłsudskiego replikę sztandaru 3. DSK uroczyście wręczył 22. Karpackiej Brygadzie Piechoty Górskiej, stacjonującej w Nysie, następnie w Kłodzku. Dzięki jego inicjatywie trzy karpackie witraże dekorują kaplicę kościoła Świętego Krzyża przy Krakowskim Przedmieściu w Warszawie, a w kościele garnizonowym WP została wmurowana tablica upamiętniająca żołnierzy dywizji. Do pełnego obrazu jego działalności można by jeszcze dodać niespożytą energię w organizowaniu wyjazdów na rocznicowe obchody bitwy o Monte Cassino czy upamiętnianie działalności Związku przez wydawanie broszur okolicznościowych. Noszony na kieszeniach bluz i marynarek emblemat z Krzyżem Karpackim był także pomysłem prezesa – dzięki niemu wszyscy karpatczycy na świecie mogą się po tym symbolu rozpoznawać.

Pozostawił po sobie pamięć człowieka nadzwyczaj pracowitego, w pełni oddanego swym przekonaniom i zasadom. Rodzina straciła męża, ojca, dziadka. Związek Karpatczyków 3. DSK – honorowego prezesa, towarzysza broni, dobrego kolegę i przyjaciela.

W wolnej Polsce Józef Wojtecki został odznaczony Krzyżem Oficerskim i Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski. Po Mszy św. żałobnej, odprawionej w kościele św. Andrzeja Boboli w Londynie, pochowany na cmentarzu Gunnersbury.
Cześć Jego Pamięci!

Stefan Mączka

